



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 18/1138 (868)

CZWARTEK, 30 kwietnia 1964

Tydzień polityki międzynarodowej

NOWY PIELGRZYM DO MOSKWY

AMERYKAŃSCY i brytyjczyści przywódcy nabrali, wątpliwej wartości moralnej i politycznej, przekonania, że zdobywa się tym więcej szans wyborczych im więcej się okaże gorliwości w zalotach do Sowietów. Odpowiednie gesty powtarza więc przy każdej sposobności prez. L. B. Johnson i starają się nie pozostać w tyle czołowi Brytyjczyści.

Aryokratyczny premier konserwatywny, sir Alec Home oświadcza więc w każdym niemal przemówieniu, że obecna polityka sowiecka Chruszczowa otwiera nową erę pokoju światowego, a sekretarz spraw zagranicznych jego rządu R. A. Butler starał się usilnie — choć daremnie — o spotkanie, przynajmniej na terenie konferencji rozbrojeniowej w Genewie, z Gromką. Zapowiedziany i urzeczywistniony w tym głównie celu występ Butlera nad Lemaniem skończył się na niczym. Nie kusił sowieckiego ministra spraw zagranicznych do przyjazdu i wyzyskania tej ofiarowywanej okazji.

Obecnie mamy nowego kandydata na upragnione spotkanie z przedstawicielami Kremla w osobie socjalistycznego przywódcy brytyjskiej opozycji, Harolda Wilsona. Miał on więcej szczęścia i jest widać wyżej na Kremlu ceniony, ponieważ uzyskał zaproszenie z sowieckich kół „parlamentarnych” i popielgrzymuje w najbliższych tygodniach do Moskwy. Już go nawet karykaturzyści rysują w białej papasze „à la Macmillan” z okresu jego wyprawy do Sowietów przed kilku laty.

Wilsona skłania zapewne do moskiewskiej pielgrzymki przede wszystkim „nieprzyjemne” wydarzenie z wiosny 1956. Wtedy mianowicie, Chruszczow, który z Bułganinem odwiedził W. Brytanię, usłyszał parę słów prawdy od jednego z czołowych posłów Partii Pracy obecnego zastępcy Wilsona, J. Browna na skutek których miał powiedzieć, że „gdyby był Anglikiem, głosował by na konserwatystów”. Koszmarne to, widać, dla Wilsona wspomnienie i zatręć je w pamięci opinii będzie się od zapewne starał, podczas nowej swojej sowieckiej podróży. Jak oblicza prasa brytyjska, był on już w tym „socjalistycznym raj” nie mniej jak tuzin razy.

FLIRT WASHINGTON—MOSKWA A LOTY NAD KUBĄ

Obecne zbliżenie amerykańsko-sowieckie nazywam flirtem, ponieważ uważam je za powierzchowne i przejściowe, podobnie jak jego odpowiednik w postaci, wyolbrzymionej na ten użytek, kłótni między sowieckimi a chińskimi komunistami. Niemniej, nad tym przejściowym flirtem zbierają się wciąż nowe chmury realnych konfliktów, które dzielą zasadniczo czołowe mocarstwo świata wolnego od czerwonego imperium Moskwy.

Do takich konfliktów należy sprawa Kuby, jako sowieckiej bazy na progu państwowego obszaru Stanów Zjednoczonych, godzącej bezpośrednio w ich podstawowe interesy narodowe. Podobnie jak żadna komunistyczna Moskwa, także Chruszczow, nie może się wyrzec tej forpoczty swojej rewolucyjnej ekspansji na zachodnią półkulę. Tak samo żaden prezydent Stanów Zjednoczonych nie potrafi wytłumaczyć swemu narodowi, że komunistyczna Kuba nie stanowi pistoletu, wymierzonego w serce jego życia.

(Dokończenie na str. 8)

ODEZWA do Polaków w świecie na 3-go maja

RODACY!

Polska Macierz Szkolna Zagranicą gorąco apeluje do wszystkich skupisk polskich, rozsiansych po świecie:

Obchodząc uroczystości Święto Narodowe 3 Maja dajmy wyraz naszym serdecznym związkom z polskością.

Manifestujmy, że jesteśmy Polakami, gotowymi do służby Polsce, że długi pobyt na obczyźnie tej gotowości nie naruszył.

3 Maj — to święto polskości naszego młodego pokolenia emigracyjnego — święto naszych dzieci i młodzieży. Manifestujmy naszą wolę zachowania ich dla Polski.

Ze Świętem Narodowym 3 Maja łączy się tradycyjnie zbiórka na

DAR NARODOWY 3 MAJA

powszechną daniną wszystkich Polaków na cele oświatowo-szkolne.

Uczcijmy święto narodowe nie tylko słowem, ale i ofiarą na Dar Narodowy 3 Maja.

Polska szkoła oraz dobre podręczniki i pomoce szkolne są nieodzownym warunkiem utrzymania przy polskości naszych dzieci na obczyźnie.

Spełnienie tego warunku wymaga znacznych pieniędzy.

Dar Narodowy 3 Maja jest finansową podstawą naszej akcji oświatowo-szkolnej na emigracji.

Wierzmy, że ofiarności społeczeństwa na Dar Narodowy 3 Maja w tym roku — w dziesięciolecie działalności Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą — umożliwi dalszy rozwój tej akcji.

Apelujemy do wszystkich Polaków o hojne ofiary.

NIECH SIĘ ŚWIĘCI 3 MAJ!

POLSKA MACIERZ SZKOLNA
ZAGRANICĄ

Gen. W. Anders
Przewodniczący Rady

W. Kański

Prezes Zarządu Głównego

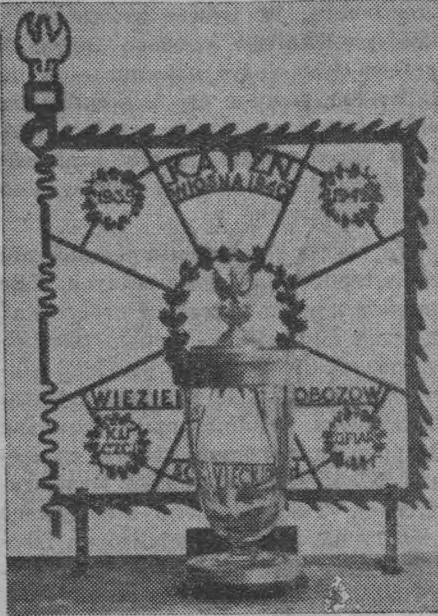
M. Gołowski F. Jaworski L. Rybicki
Wiceprezes Wiceprezes Wiceprezes

JEDNOMYŚLNIE ZOSTAŁA PRZYJĘTA REZOLUCJA PROTESTUJĄCA PRZECIWKO CENZURZE I OGRANICZENIU PRZYDZIAŁU PAPIERU W POLSCE NA ZEBRANIU PUBLICZNYM W LONDYNIE

W wypełnionej do ostatniego miejsca sali teatralnej „Ogniska Polskiego” w Londynie odbyło się „Zebranie Publiczne” dla wyrażenia solidarności z pisarzami i uczonymi w Polsce, broniącymi zagrożonej kultury narodowej i dla zaprotestowania przeciw ich przesładowaniu przez reżym”. W imieniu wolnych organizacji polskich, które urządziły to zebranie, za stołem prezydiąlnym zasiadli: prof. dr Bronisław Hełczyński — prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i przewodniczący zebrania, gen. Marian Kukiel — prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, red. Aleksander Bregman — prezes Związku Dziennikarzy RP. i red. Wiesław Wóhnot — prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz wybitny angielski pisarz i publicysta Malcolm Muggeridge.

Prof. Hełczyński powitał zebranych z gen. Andersem, amb. Raczyńskim prezesem Ciołkoszem i marsz. Podolskim na czele, po czym wskazał, że wbrew twierdzeniom propagandy reżymowej emigracja rzadko urządza takie zebrania protestacyjne. Nie wtedy, gdy mogą być tylko wyrazem bezzisły, ale

UROCZYSTOŚCI W MANCHESTER



Urna Katyńska ufundowana z ofiar złożonych z okazji obchodu ku Czcii Ofiar Niemieckich i Sowieckich Obozów Koncentracyjnych.

(p. artykuł i dalsze zdjęcia na str. 5)

POSIEDZENIE RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W sobotę, dnia 9 maja br. o godz. 4.45 poł. odbędzie się w Londynie posiedzenie Rady Jedności Narodowej. Na porządku dziennym m.in.: uroczoność trzech rocznic — 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 20-lecia bitwy o Monte Cassino i 10-lecia istnienia Rady Jedności Narodowej, przez przewodniczącego Rady dr T. Bieleckiego w obecności członków Rady Trzech, pierwsze czytanie projektu budżetu na rok 1964/65 — referuje kierownik Działu Skarbowego Egzekutywy p. K. Sabbat, sprawozdanie z działalności Egzekutywy i z 10-letniej pracy Zjednoczenia Narodowego wygłosi przewodniczący Egzekutywy p. A. Ciołkosz.

Poza tym porządek dzienny przewidyje: dyskusję, interpelację i wnioski.

właśnie wówczas, gdy są — jak dzisiaj — zebranie, aktem politycznego działania, wyrazem gniewu i oburzenia przeciw temu, co się ostatnio dzieje w Kraju w zakresie polityki kulturalnej. Dzisiejszy protest jest tym znamienity, że jest niejako wtórnym, wywołanym przez protest 34 wybitnych intelektualistów polskich. Wystąpienia publiczne społeczeństwa polskiego w Kraju przeciw istniejącemu stanowi rzeczy są jeszcze rzadsze niż wystąpienia na emigracji, gdyż są aktami wymagającymi dużej odwagi cywilnej. Solidaryzując się z ich protestem i protestując przeciwko represjom, które ich za to wystąpienie spotkały, chcemy aby skutek był podwójny: aby wywołał zmianę polityki kulturalnej reżimu i aby zaniechano represji przeciwko 34 intelektualistom, którzy dali dowód dużej odwagi cywilnej. Aby zaprotestować publicznie, w warunkach ucisku politycznego, trzeba by stan rzeczy stał się nie do zniesienia. Zakuwanie myśli w kajdany i wypaczenie kultury polskiej jest sprzeczne z polską osobowością narodową. Pod oświadczeniem 34-ech znalazły się podpisy ludzi, którzy dotychczas gorli-

(Dokończenie na str. 3)

O STANISŁAWIE PIĘTAKU

W STYCZNIU b.r. zmarł w Warszawie w 55-tym roku życia Stanisław Pięta, jeden z wybitniejszych poetów i prozaików swego pokolenia, co już stanowi pewną ocenę, gdyż pokolenie to obfitowało w talenty literackie. Kilka pism podało, że zmarł śmiercią tragiczną, nie wyjaśniając jednak co właściwie się stało. A w ogóle prasa literacka w kraju potraktowała ten zgon po macoszemu, ograniczając się przeważnie do krótkich notatek. W warszawskiej „Kulturze” ukazało się wspomnienie Stanisława Pięty z arcydzieł De-browskiego, bałamutne i rozlazłe, niewiele mówiące o pisarzu. Odniosłem wrażenie, że zdawkowość, z jaką potraktowano śmierć Pięty, nie była przypadkowa: tak jakby ktoś celowo nałożył tłumik. Bo też trudno o pisarza mniej pasującego do rzeczywistości „socjalistycznej”.

Z Piętakiem zetknąłem się bliżej w roku 1934-ym, gdy był jeszcze początkującym, prawie zupełnie nieznanym poetą. Po studiach w Krakowie, przewranych przez chorobę, przeniósł się do Warszawy, licząc na bliżej nieokreślone zarobki, a przede wszystkim na karierę literacką. Był bardzo ambitny, choć aspiracje głużyła przyrodzona wstydliwość i nieśmiałość. Przez kilka miesięcy mieszkalem z nim i z paroma innymi młodymi literatami w nietyle słynnym, co osławionym „wspólnym pokoju”, przy ulicy Dobrej na Powiślu. Okres ten został opisany przez niejednego, prawie zawsze w fałszywy i tendencyjny sposób.

Pięta debiutował w założonej przeze mnie, przy czasopiśmie tej samej nazwy, bibliotece poetyckiej „Dziwigary”, w Lublinie. „Alfabet oczu”, wbrew temu, co pisano we wzmiankach pośmiertnych, wywołał opinie krytyki raczej kontrowersyjne. Zjechał Pięta do Bolesława Micińskiego w „Prosto z mostu”, nie zauważyła debiutu większość pism literackich. „Jest to czysty emocjonalizm — wyrokował Władysław Sebyła — wymykający się spod kontroli intelektu. Emocjonalizm ten płynie z bardzo wrażliwej, nadwrażliwej zmysłowości, chwytającej wyostrzoną aparaturą wszelkie wrażenia, nawet ustrojowe...”

Mimo przejściowych niepowodzeń i załamania Pięta sporo pracował, wchodząc jednocześnie coraz głębiej w warszawskie środowisko literackie, nawiązywał znajomości i przyjaźnie. Na pół biograficzna powieść, „Młodość Jasia Kunefala”, wydana w trzy lata później, została odznaczona Nagrodą Młodych Polskiej Akademii Literatury. Ustaliła się pozycja pisarska, znacznie polepszyły się warunki finansowe.

Potem przyszła wojna. Pięta utracił w niej prawie wszystkich bliższych przyjaciół: Czechowicza, Napierskiego, Domińskiego, Frydego...

(Dokończenie na str. 2)

Przeżywa te straty boleśnie. Z późniejszych wierszy widać, że wojna i okupacja, których sensu poza uczuciowego nie chwycił, oszłomiły go swoją apokaliptyczną potwornością. Zawsze naiwny pod względem politycznym, daje się początkowo złudzić demagogicznym pozorom „demokracji ludowej” i w pierwszych latach wojny uwiedzie go rzekoma „rewolucja”. Tak właśnie napisał do mnie na dwa lata przed śmiercią w liście, nadesłanym z Paryża: „Dalem się ponieść falam rewolucji, którą uważałem za prawdziwą”. Usiłuje wówczas pisać „dla mas”, według określonych wskazówek teorii „soc-realistycznej”. Próby te zakończą się niebawem całkowitą klęską artystyczną, więc odejdzie od nich bezpowrotnie.

„Utworki te — napisze sam autor po latach — usiłujące wypowiadać za wiele, wstydzące się liryzmu i metafory, były jednak za suche, za okaleczone, jakby nie moje... Brnąłem w prozaimy i w konsekwencji nic dobrego z tego nie wyszło.”

Wyjść nie mogło. Tym bardziej, że Pięta — niezależnie od tego jaką rangę przyznamy jego poezji, był twórcą wyjątkiem wyłącznie w kręgu swej wyobraźni i wyjście poza to zaczarowane koło równać się musiało samobójstwu artystycznemu. Nie od razu poeta zdał sobie sprawę, że pierwsze kilka lat po wojnie były okresem dla jego twórczości jałowym, jeśli nie liczyć paru odosobnionych drobniaków lirycznych.

Całość dorobku Pięty obejmuje około trzydziestu tomów: poezje, powieści, opowiadania, eseje, wspomnienia. Ostatnie jego pozycje, wydane w latach 1962-3 — to zbiór opowiadań, „Upragnione losy”, tom wierszy „Pośrodku żywiołów” i wspomnień z krakowskiej i warszawskiej młodości, pod tytułem „Portrety i zapiski”. Niegdyś Pięta próbował również swoich sił w dramacie, ale bez większego powodzenia.

Może brak jeszcze odpowiedniej perspektywy, jestem jednak przekonany, że jego poezja ma o wiele większe szanse przetrwania, niż proza. Był on przede wszystkim lirycznym i to bardzo oryginalnym, swoistym, powierzchownie tylko łączącym się z głównymi prądami poetyckimi, zarówno dwudziestolecia niepodległości, jak powojnia. Ociera się ta poezja jednym skrzydłem o surrealizm, drugim — o niemal leśmianowskie widzenie przyrody. Przed wojną zaliczano Pięta do tak zwanej „awangardy”, z którą istotnie miał sporo wspólnego, ale najczęściej były to związki przypadkowe. W każdym razie od doktryny awangardyzmu, jak ją rozumiano w Krakowie, od Peipera i Przybosi. odszedł, być może, dalej, niż ktokolwiek inny.

fraszki

WSTRZEMIĘŻLIWY ENTUZJASTA

Krzyknąwszy: „Razem, młodzi przyjaciele!”
Dodał: „Nie dzisiaj — w następną niedzielę!”

PROTEST 34 PISARZY

Jak wynika z historii protestu pisarzy,
Klimat się w Polsce oziębił fatalnie:
Wystarczy tylko usta choć trochę otworzyć,
By głos ci w gardle zamarł momentalnie.

Rawicz

ANDRZEJ TOMICKI

CZĘŚĆ III*)

POTWORNĄ ZJAWA

UWAGI NA TLE PROCESU PRZECIWKO OPRAWCOM OŚWIECIMSKIM

JEST rzeczą pewną, że powstanie narodowego socjalizmu — a przedtem bolszewizmu — i wszystkiego, co się w tym związku stało, było możliwe tylko dzięki temu, że usunięte zostały z duszy ludzkiej uprzednio w dłuższym rozwoju te hamulce moralne, które stworzyło w niej chrześcijaństwo. Wpływ, który chrześcijaństwo wywierało w ciągu 2000 lat, został w ostatnim okresie dziejów, a przede wszystkim w wieku XIX wybitnie osłabiony albo nawet unicestwiony. Był to skutek namiętnej i zacieklej walki, którą chrześcijaństwu wytoczyły rozmaite prądy t.zw. „postępowe“, twierdząc, że religia jest przesadą, hamującym rozwój ludzkości. Prądy te głosiły wprawdzie zamiast religii rozmaite hasła humanitarne. Te jednak okazały się za słabe, ażeby zastąpić hamulce religijne i stworzyć skuteczne zapory dla instynktów bestialstwa i okrucieństwa.

Jest też rzeczą zupełnie logiczną, że prądy tego rodzaju, jak narodowy socjalizm albo komunizm, nie tylko odwróciły się od Chrześcijaństwa, ale zwalczały je względnie zwalczały z całą bezwzględnością jako przeszkodę dla zapanowania zasad i metod takich, które stosowano w Oświeceniach i podobnych miejscach kaźni oraz w ogóle wobec narodów podbitych.

Powtarzam raz jeszcze: gwałtowne kampanie antyreligijne i antychrześcijańskie w XIX oraz w początku XX wieku, prowadząc do podkopania wiary w szerokich kołach społeczeństw i narodów, a przede wszystkim w niektórych sferach inteligencji, przygotowały — aczkolwiek na pewno tego nie chciały — grunt zarówno dla komunizmu jak dla narodowego socjalizmu. Oczyszczyły one przede wszystkim w umysłach prymitywnych pole dla rozkwitu teorii, opartych w istocie na instynktach niepomahowanej i drapieżnej żądzy władzy i znaczenia oraz pychy. Krytykowana, zwalczana i ośmieszana systematycznie religia stała się w oczach tych ludzi symbolem słabości. Lenin i Hitler głosili tę tezę bez żadnych obłonek zupełnie otwarcie. Religie chrześcijańską zastąpiono więc logicznie swojszego rodzaju biologiczną „religią“ siły i przemocy.

Drzemiące w duszy ludzkiej instynkty okrucieństwa otrzymały w ten sposób „zielone światło“. Co więcej, zostały one świadomie hodowane i rozwijane. Teoria o wyższości jednej rasy i niższości ras innych zawiera już sama w sobie „upoważnienie“ do traktowania ludzi innych ras jako „zwierzęta robocze“ a nawet „szkodliwe“, które należało wyteplić. Partia hitlerowska świadomie wychowywała w tym kierunku swoich członków.

O jednym z szczegółów tego wychowywania opowiedział niedawno kierownik Żydowskiej Centrali Dokumentacyjnej w Wiedniu, znany z udziału w pochyceniu Adolfa Eichmanna, Simon Wiesenthal, na konferencji prasowej w dniu 20 lutego 1964. Otóż istniały w Trzeciej Rzeszy założone w roku 1940 specjalne szkoły, kształcące członków S.S. na przyszłych, pozbawionych wszystkich uczuć ludzkich oprawców i morderców. Szkoły takie, powołane do życia przez osławionego Marcina Bormanna, istniały w Hartheim (Austria), w Hademar (koło miasta Limburga), w Grafenegg i Sonnenberg'u (w dzisiejszej NRD). Uczniowie tygodniami spali niedaleko krematorium dla przyzwyyczajania się do zapachu palonych trupów, przyglądali się zabijaniu ludzi w ramach programu euta-

nazi itd., itd. Kto tych „ćwiczeń“ nie wytrzymał, dostawał inny przydział, tak, że ostatecznie wychodzili z tych „szkół“ oprawcy, przygotowani do przeprowadzania masowych mordów, w tym również mordów kobiet i dzieci. Wielu członków S.S. potrafiło to zresztą robić nawet bez osobnego „przeszkolenia“

Powyższe dane Simon Wiesenthal zebrał w ciągu systematycznych, trwających 8 lat poszukiwań i badań. Przynotowały je na tym miejscu tylko w kilku zdaniach. Na konferencji rozwinięte one zostały oczywiście obszerniej i szczegółowiej. Wynika z nich raz jeszcze niezbicie stwierdzenie:

Potworne rzeczy, które się działy w obozach koncentracyjnych, masowe okrucieństwa i mordy, dokonywane w obozach tych i poza obozami, nie były wyłącznie dziełem sadyzmu jednostek czy nawet grup. Był to wynik świadomej i przemyślanej polityki i akcji, obejmującej zarówno górę jak dół, akcji masowej, do której wciągniętych zostało i w której brało udział bezpośredni albo też co najmniej pośredni bardzo wielu ludzi. Znalazła ona przyzwolenie jawne i boczne wielkiej ilości tych, którzy na nią patrzeli, albo o niej — mimo dzisiejszych zaprzeczeń — musieli wiedzieć.

U bardzo wielu przedstawicieli ideologii hitlerowskiej takich, jak Krüger, Oberländer i im podobnych, grała rolę nienasycona żądza znaczenia i kariery. Tej żądzy nie przeciwstawiali się żadne hamulce natury religijnej i moralnej, ani nawet nakazy laickiego humanitaryzmu z natury rzeczy bardzo słabe, bo będące w istocie tylko namiastką prawdziwej religii. Ludzie ci mieli — i mają! — jeden jedyny cel w życiu: możliwość zadowolenia swojej ambicji i wyżycia swojej żądzy znaczenia. Pójdą ani z każdym prądem, w którym upatrywać będą możliwość wybiecia się. W okresie silnej władzy monarchicznej będą się kręcić około dworu jako zacięci monarchiści. W okresie demokratycznej republiki będą „demokratami“, usiłującymi wypłynąć, jeżeli inaczej nie można, na nieodpowiedzialnej demagogii, w okresie dyktatury będą zwolennikami i chętnymi narzędziami dyktatora bez względu na to, kto by nim był, itd. Odnaczają się tacy ludzie zawsze wielką gorliwością. Gotowi są iść dalej, niż się tego od nich wymaga, byle tylko się zasłużyć. Gdy zostaną odepchnięci, względnie nie otrzymają pożądanego stanowiska, przechodzą do opozycji, ale tylko wtedy jawnej, gdy opozycja ta niczym nie grozi, a więc zwłaszcza w ustrojach demokratycznych a nawet w takich ustrojach autorytarywnych, w których mogą sobie w pewnych ramach na opozycję bez większych obaw pozwolić. Opozycja ta bywa wtedy jadowita, zaciekle i często niesprawiedliwa (nie należy jednak takiej opozycji, wynikającej z motywów raczej osobistych, utożsamiać z normalną i przyzwoitą opozycją, wynikającą w ustrojach wolnościowych z prawdziwej różnicy zdań i zapatrywania na poszczególne zagadnienia).

Ludzie tacy gotowi są zresztą „zmienić przekonanie“ wtedy, gdy taka zmiana rokuje nadzieje powodzenia i kariery. Widząc nadchodzącą zmianę „reżymu“, tłumnie napływają do obozu „człowieka przyszłości“. Takich ludzi dużo napłynęło do obozu Hitlera w okresie, gdy Republika Weimarska chyliła się ku upadkowi a Hitler był „wschodzącą gwiazdą“ na niemieckim horyzoncie politycznym. Jeszcze więcej zgłosiło i zgłaszało się

ich oczywiście w okresie, gdy władza narodowo-socjalistyczna wydawała się raz na zawsze umocniona („tysiącletnia Rzesza“!!!).

W rzeczywistości tacy ludzie prawdziwych przekonań w ogóle nie mają. Są to tylko „ubrania“, zmieniane według potrzebny. Nie zawsze to się co prawda udaje, bo nowy „reżym“ nie raz pamięta ich zbyt gwałtowną, okazywaną w służbie reżymowi poprzedniemu. Ale są ludzie, którzy umiejętność dostosowywania się posiadli w zadziwiający sposób i wykonują kolejne „volte-face“ z cyrkową zręcznością. W istocie zawsze duża ilość zwolenników dawnego „reżymu“ gotowa jest służyć nowemu — o ile tylko ten nowy z tej ich gotowości chce skorzystać. Czasem też korzysta i to wtedy zwłaszcza, gdy brak mu jeszcze własnych ludzi odpowiednio przygotowanych.

To wszystko nie jest ostatecznie takie trudne dla ludzi zręcznych, o ile między nowym a starym „reżymem“ nie ma istotnych i zupełnie zasadniczych różnic. Tym na przykład tłumaczy się fakt, że rozmaici wybitni hitlerowcy zajmują nadal poważne stanowiska w komunistycznie rządzonej Niemieckiej Republice Demokratycznej. Pokrewieństwo ideologiczne między narodowym socjalizmem i komunizmem jest bowiem zupełnie wyraźne.

Takie jednak podstawowe różnice jakie istnieją między systemem dyktatury narodowo-socjalistycznej i parlamentarną wolnościową demokracją utrudniają bardzo dokonanie „volte-face“, a właściwie ją nawet uniemożliwiają. I to zwłaszcza wtedy, gdy w przeszłości odnośnych osób kryją się nie tylko inne „przekonania“, ale po prostu zbrodnie dokonane w imię tych „przekonań“. Nie wystarczy w takim razie mniej lub więcej zgrabne przechodzenie na drugą stronę, trzeba jeszcze przeszłość swoją ukryć.

I to właśnie robią ci byli hitlerowcy, którzy nie zadawalniali się próbą możliwie bezimiennego „zniknięcia“ i zatajenia się w masie, ażeby nie zwracać na siebie uwagi, ale chcą nadal odgrywać rolę w nowym demokratycznym ustroju. Niektórym to się, jak widzieliśmy, przez pewien czas udaje. I nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać, bezcelność tych ludzi, czy też dziwną, a czasem podejrzaną bez troskę ich otoczenia. Ale jedna rzecz jest jasna: ani przedtem ani potem nie działali oni ani nie działają z rzeczywistego przekonania. I tym tłumaczy się fakt, na który zwraca ze zdziwieniem uwagę wielu obserwatorów, że najgorsi zbrodniarze, których postępowanie i okrucieństwa, dokonane w okresie hitlerowskim, mrożą krew w żyłach, nagle dzisiaj występują i żyją jak zwyczajne mieszczuchy (po niemiecku powiedzieliby się „Spießbürger“), niczym nie różniący się od otoczenia. Zbrodnie po prostu — przestały się opłacać.

Typ bezwzględnie karierowicza, wcale nie taki rzadki na świecie, jest — będzie zawsze typem niebezpiecznym. Kryją się w nim wszelkie możliwości, które mogą się nie ujawnić, gdy nie przynosi to korzyści, ale które w razie sprzyjających okoliczności stają się groźne. W ustrojach, opartych na chrześcijaństwie albo chociażby na etyce, wywodzącej się z chrześcijaństwa, ludzie tego rodzaju nie posuwają się do postępowania takiego, jakie widzieliśmy w ustroju narodowo-socjalistycznym. Nie mają ku temu sposobności i mogłoby ono im, zamiast pomóc, tylko zaszkodzić. Poprzedzają oni na ogół na rozwijaniu nieodpowiedzialnej demagogii oraz na

O STANISŁAWIE PIĘTAKU

(Dokończenie ze str. 1.)

Przez długi czas, może nawet aż do swoich ostatnich tomików, Piętał był poetą bardzo mało zdyscyplinowanym. On sam na parę lat przed śmiercią napisał, że jego młodzieńcze wiersze „topiły się w żywiole, w ciemnym morzu uczuć“. Ale zaraz dodał, że „i dziś nie opuszcza mnie przeświadczenie, iż w tamtych wierszach mieści się potężny ładunek nowości i prawdy — że poeta czai się nawet z porwanych zdań i niekształtnej strofy“. Brzmi ta opinia jak wybuch zarozumiałstwa, a jednak jest słuszna. Nawet u najbardziej puszczonych, najmniej zdyscyplinowanych wierszach Piętał żywił autentycznej poezji zawsze świeci swoją obecnością.

Jak niemal wszyscy z jego pokolenia, życie miał nietawne, rzadko obfitujące w radości i satysfakcje. Zwłaszcza w ostatnich latach łamał się ze sobą, czepiał się kurczowo resztek złudzeń, pograżał się w obcej całej je-

za pesymistyczne, żał mi jednak, że nikt ich nie pozna, dwa z nich to bodaj rzeczy najlepsze, jakie napisałem w tym roku...“

Tak będzie trwało czas jakiś, aż przyjdzie wyzwolenie. Po dłuższym okresie twórczego wyjałowienia Piętał wraca do poezji, całkowicie już oczyszczony z przymusowych naleciałości. „Podjąłem pisanie w atmosferze absolutnej, wewnętrznej wolności. Marzyłem o pisaniu wyzwolonym z doraźnej ideologii, wyzwolonym i z własnych nawyków i skostnień. A więc powrót do skojarzeniowej metafory, do wyobraźni nie liczącej się z niczym, do wolnego, upajającego rytmu. Muszę dać z siebie wszystko, jak kiedyś, w początkach, muszę sięgnąć do nieskrępowanej wyobraźni, do obszarów przeżyć, których nikt nie dotknął“. Te słowa to przypięczone ostatecznie, bezkompromisowego odejścia od socrealizmu.

STANISŁAW PIĘTAK

ZMIERZCH NADCHODZIŁ*)

*Ścieżka czaru. Chmury jak białe konie piją w wysokich sosnach.
Tyle rzeźwego tchnienia, o bure pnie trzepocą złote świece.
Leżą na wzwał. Wiatr popędza mgłę — jagnięta bosa.
Czy ta wieś przeczysta, czy to ja w zamieci szumu leczę?*

*Zaczekaj! Dziewczyna w siwej chustce stanęła nad potokiem.
To włosy jej plowe grają w głębinie tę nutę.
Zaczekaj! Mały kotek igra na ścieżce z złotym, słonecznym okiem.
Te szyby u wyraju, te dymy muzyką są przekłute.*

*O, ziemio, nizinna, o lesie — na gnadym koniu
wychynął zza chmur księżyc, obłok u nóg zgasł dziewczynie.
Tu las czarny, a tu białe echa, białe ptaki noszą się po błoniu.
O, bądź pochwalony dniu, nim miniesz!*

*) Wiersz charakterystyczny dla przedwojennej twórczości Piętał, wydany z tomu „Wybór poezji“ (1956).

go naturze problematyce i znowu od niej uciekał, z gorzką świadomością popełnionych błędów. „Zawsze — notuje w pamiętniku — ratowała mnie od artystycznego upadku moja wewnętrzna odpowiedzialność, moja troska o prawdę. Liryk musi być szczery, odważny i bezwzględny w ocenie siebie... Jeśli się płaszczy, jeśli kłamie, jeśli nie jest sobą, poezja jego nie odegra odpowiedniej roli, uschnie po kilku latach...“ I w zapisie z tegoż dnia 27-go września 1951 poskarżył się spokojnie: „Oczywiście, kilkunastu utworów z obecnego cyklu wierszy nie będę mógł wydrukować nawet w zbiorze. Są one za osobiste,

motaniu najrozmaitszych intryg, często zakulisowych. Gdy jednak zaślą i szczeblem do kariery staje się mord i gnębienie narodów podbitych, wtedy popuszczają oni wodze wszystkim swoim instynktom.

Z tym jednak, że gdy przychodzi zdać sprawę ze swojej przeszłości i ze swoich czynów w razie zmiany sytuacji, nagle o wszystkim zapominają, tak właśnie jak oprawcy obecnie oskarżeni w procesie oświecimskim.

KONIEC

*) Część pierwsza ukazała się w „Orle Białym“ z dn. 9.4. br. nr. 15/1135, część druga w „O.B.“ z dn. 14.4. br. nr. 16/1136.

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI**

PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON S.W.5 FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

Jak najpełniej scharakteryzować twórczość poetycką Piętał, która, niestety, stanowi już księgę zamkniętą? Sądzę, że najlepiej, na pewno lepiej niż którykolwiek z krytyków, scharakteryzował sam siebie: „Sztuka moja jest uczuciowa, wielokrotnie bezkształtna, całkowicie pograżona w ciemnym wnętrzu osobowości, pełna kompleksów, aluzji i boleści niemal namacalnej. Ale oprócz tego jest także ludowa, mało! — chłopska, w swej najwewnętrzniejszej formie“.

Napisano o nim tu i ówdzie, że „zmarł tragicznie“. Przemilczano, że popełnił samobójstwo, wyskakując na bruk z okna mieszkania. Dlaczego przemilczano? Czy chodziło o uniknięcie wyjaśnienia motywów? Podobno nie była to pierwsza próba, podobno od dłuższego czasu był chory, psychicznie nierównoważony, nie panujący nad nerwami. Dlaczego więc o tym nie napisano?

Widocznie, ten rozstrój nerwowy łączy się z atmosferą, w jakiej żyją i pracują pisarze polscy w kraju. W ustroju socjalistycznym śmierć samobójcza jest sprawą wstydliwą, nielegalnym buntem, wystąpieniem antypaństwowym. Lepiej o niej nie mówić. Inaczej rzecz wygląda, gdy targnie się na swe życie poeta emigracyjny. Wtedy sypią się komentarze, płyną krokodylle łzy, postne gęby wykrzywiają się grymasem nieszczerzego współczucia. Wtedy piszą wymownie, że samobójca padł ofiarą beznadziejnego klimatu i braku twórczych perspektyw.

Nie, nie zamierzam z samobójstwa Piętał wykuwać broni politycznej, tym mniej propagandowej. Ale różnica w traktowaniu jest zbyt jaskrawa, aby jej nie zauważyć i nie podkreślić.

Józef Łobodowski

PRZECIWKO CENZURZE I OGRANICZENIU PAPIERU W POLSCE

(Dokończenie ze str. 1)

wie współpracowali z rządzącą partią komunistyczną lub byli jej członkami. Nie wiemy, jak protest był organizowany, dlatego brak podpisów wielu uczonych i pisarzy, którzy z pewnością zgadzają się z protestem, nie można tłumaczyć tym, że im zabrakło odwagi. Zresztą nie ilość podpisów nadaje wagę protestowi, lecz przede wszystkim ich ciężar gatunkowy. My nie potrzebujemy do tych nazwisk komentarzy, mogą je potrzebować tylko obcy, ale to już nie jest zadaniem dzisiejszego zebrań. Są do tego inne środki, które już częściowo zostały wykorzystane i będą jeszcze wykorzystane.

Aby dać dowód, jak daleko społeczeństwo polskie jest jednomyślne w tej sprawie, prof. Helczyński odczytał list nadesłany przez prezesa Pajaka do którego załączony był wyciąg z obrad i uchwała powzięta na „zamkowej” Radzie Rzeczypospolitej w sprawie wolności słowa w Polsce, wyrażająca protest przeciwko szykanom i uciskowi.

Następnie przewodniczący zebrań, zwracając się do Malcolm Muggeridge'a, przedstawił go zebraniem jako wypróbowanego przyjaciela i przypomniał fakt, że podczas milczącego marszu, jaki miał miejsce podczas wizyty Chrzczonego i Bulgana w Londynie, Muggeridge szedł z nami w pierwszym szeregu. Nadto dał on wyraz nadziei, że również towarzyszyć nam będzie w chwilach radości po odzyskaniu wolności.

W zwięzłym przemówieniu po angielsku Muggeridge podkreślił szczególne znaczenie, jaką ma dla kultury wolność pisania i dlatego łączy się z protestem Polaków przeciwko wszelkim ograniczeniom. Swój indywidualny udział jako Anglika tłumaczył żartobliwie faktem, że jego rodacy zajęci są całkowicie sprawą konfiskaty powieści „Fanny Hill”. Ograniczenie wolności myśli jest — jego zdaniem — zjawiskiem powszechnym w świecie, występującym nie tylko w krajach komunistycznych. Jako główną przyczynę wymieniał telewizję, ogłupiającą i odrętwiającą myśl ludzką. Gdy tak dalej pójdzie, nie będzie potrzeby, aby istnieć pisarze ani też nie będzie okazji do protestów. Wskazał następnie na głęboko sięgającą rozbieżność jaka istnieje między naszym rozumieniem słowa wolność i tym, co się przez to słowo rozumie w krajach komunistycznych. Ideologia komunistyczna nie pozwala im zrozumieć istoty wolności. Mówca zakończył słowami najszerszej i z całego serca płynącej solidarności z protestem, nie tylko ze względu na jego słuszność, ale także . . .

Ostatecznie słowa mówcy zostały zagłuszone gromkimi i długotrwałymi oklaskami.

Z kolei zabrał głos gen. Kukul, który szczegółowo przedstawił dzieje prowadzenia w Polsce po wojnie walki z niezależną historiografią naukową. Przypomniał ostrzeżenia poczynione przez prof. Władysława Konopczyńskiego, z racji kongresu Wroclawskiego w r. 1948 i zapowiedź ministra Strzeszewskiego, iż tylko historycy marksistowscy będą mogli liczyć na pomoc rządu, co znaczyło, że wszyscy inni nie będą dopuszczeni do druku, do katedr uniwersyteckich itd. Mówca wspominał dalej o przyjazdach historyków z Rosji, jak prof. Sidorowa, oraz rolę Celiney Bobińskiej, Zanny Kormanowej i innych w fałszowaniu historii polskiej, w walce ze szkołą Korzona i z Kukiem, co — jak dowieć się zaznaczył mówca — żadnemu z nich nie zaszkodziło. Potem przyszła odwiedzina i odwrot chwilowy od tego co zaczęto robić. Okres ten nie trwał długo. Kulminującym punktem był Kongres historyków w Krakowie 1959 r., po którym przyszła nowa fala upokarzającej niewoli. W końcu powołał się na historyka brytyjskiego dr Bucka, autora pamiętnika „Under six rays”, który pisał, że historia, to to, co ludzie uczynili i powiedzieli, ale przede wszystkim to, co ludzie myśleli; dalej na Miltona, który domagał się wolności wyznania, wolności mówienia i wolności spierania się, zgodnie ze swym sumieniem; wreszcie Pascala, który głosił, że „Rewolucja zmieniająca wszystko, prócz serca ludzkiego”. Tymi ideami przepojeni są ci, którzy podpisali protest 34-ech.

Następny mówca red. Bregman stwierdził na wstępie, że list 34-ech stał się wielkim wstrząsem dla dyktatury komunistycznej w Polsce. Otworzył on też oczy na stan rzeczy w Polsce kołom intelektualnym na Zachodzie, które żyły wspomnieniami roku

1956. Po czym mówca omówił szczegółowo zagadnienie tzw. braku papieru w Kraju, wykazując na podstawie danych statystycznych, że produkcja, czy eksport nie uległy zasadniczym zmianom, natomiast przypadająca na głowę mieszkańca Polski ilość papieru jest mniejsza niż w jakimkolwiek sąsiednim kraju tzw. socjalistycznym, nawet niższa niż w Bułgarii. W tym fakcie wyraża się wyjątkowa sytuacja Polski, gdzie wykorzystuje się rzekomy brak papieru do walki z kulturą narodową. Mówca przytoczył przy tym kilka groteskowych wypadków wydawania książek, na które papier się znajduje, jak np. „Mowy Towarzystwa Fidel Castro”, „Towarzystwo Ulbricht”, lub „Cześć Partii”, podczas gdy brak jest papieru na podręczniki szkolne. Na składach znajduje się 1.861.511 egzemplarzy niesprzedanych pism Lenina, natomiast odaje się na przemiał przysłane z zagranicy pisma Prymasa Wyszyńskiego. Papier w Polsce jest. Rzekomy brak papieru jest tylko instrumentem polityki partyjnej odpychania Polski od kultury zachodniej. Mówca przytoczył jeszcze dane dotyczące szykan stosowanych wobec „Tygodnika Powszechnego”, którego nakład został zmniejszony z 50 tys. do 30 tys. egz. Wszystko to wskazuje, że Polska wróciła do sytuacji sprzed października.

Jako ostatni z mówców przemawiał red. Wahnout, który wskazał na wstępie, że protest 34-ech w Warszawie nie jest zjawiskiem autonomicznym polskim, lecz należy do cyklu wydarzeń zachodzących w różnych krajach opanowanych przez komunistów. Wszędzie tworzą się ogniska fermentu, w którym biorą udział lojalni dotychczas członkowie partii, i to jest novum. Gdyby chodziło tylko o pisarzy takich jak Maria Dąbrowska, czy Jan Paradowski, to rezygnować by się nie troszczył o protest. Inaczej jest, gdy idzie o prof. Infelda, który porucił doskonałą pozycję w Ameryce i „wybrał niewolę” w imię idei, w które wierzył. To musi wywołać strach i represje.

Podobne zjawiska, jak w Polsce, zdarzyły się już w Sowietach, gdy Chrzczonego interweniował na wystawie malarzy. W Bratysławie, w Słowacji, pismo „Kulturowy żywot” poddało w wątpliwość naukowe podstawy marksistowskich teorii ekonomicznych. We Wschodnich Niemczech skazano na 10 lat więzienia prof. Harricha z Berlińskiego Uniwersytetu za list do Komitetu Centralnego Partii, przyznający rację socjalnej demokracji. Nie był to wypadek osobno. Prof. Robert Hans Günther Havemann, komunista od 1932 r. skazany na śmierć za czasów hitlerowskich, któremu ze względu na jego wyniki naukowe pozwolono prowadzić studia nawet w celi śmierci, zaczął mieć wykłady w Uniwersytecie im. Humbolda we Wschodnim Berlinie z filozofii, podważające podstawy materializmu dialektycznego. Gdy nie pomogły perswazyje przyjaciół partyjnych i gdy nie zgodził się wyjechać do Zachodniego Berlina, powstała dla rządu Ulbrichta bardzo kłopotliwa sytuacja. Prof. Havemann doszedł do wniosku, że ludzom trzeba pozostawić margines wolności, jak to już w swoim czasie głosiła inna wybitna komunistka Róża Luxemburg. Trudno się ludzi, aby te idee dały się pogodzić z ustrojem komunistycznym. Protest 34-ech jest tylko jednym z ognisk wielkiego fermentu, w którym rolę katalizatora spełniają nauki przyrodnicze i myśl filozoficzna. Świadomość takich sojuszników jest gwarancją naszego zwycięstwa.

Na zakończenie zebrań prof. Helczyński zaproponował przyjęcie rezolucji następującej treści:

Zebrani na Zgromadzeniu Publicznym zwołanym przez Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii, Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w sali „Ogniska Polskiego” w Londynie dnia 22 kwietnia 1964 roku:

— wyrażają uznanie 34-emu czołowym pisarzom i uczonym za ich akcję w obronie kultury narodowej zagrożonej przez cenzurę i ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism;

— dają wyraz oburzenia z powodu brutalnych i nieczym nie uzasadnionych represji wobec szeregu autorów i domagają się natychmiastowego cofnięcia tych represji;

— żądają zniesienia wszelkich zakazów uniemożliwiających docieranie książek emigracyjnych do Polski i apelują do świata, aby nie ustawiał w wysiłkach na rzecz zapewnienia wolności w Polsce.

Tekst rezolucji przyjęty został długo niemiłkającymi oklaskami. Po stwierdzeniu, że nie było ani jednego głosu przeciwnego rezolucji, przewodniczący ogłosił ją za jednomyślnie przyjętą.

Zamykając zebranie prof. Helczyński zapowiedział, że dnia 9 maja w sobotę na tej samej sali odbędzie się uroczyste zebranie publiczne poświęcone obchodowi 600-nej rocznicy powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego, wywołując przy tym byłych wykładowców i słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego do podpisywania adresu, jaki wystany zostanie do Kremla. (n)

POŁKA

KSIEGARSKA

BEZ SŁAWY I CHWAŁY

IWASZKIEWICZ JAROSŁAW, SŁAWA I CHWAŁA. T. III. Warszawa 1962. Str. 407. Państwowy Instytut Wydawniczy. Nakład 10 tys. egz.

O pierwszych dwóch tomach powieści Iwaszkiewicza (t. I — 1956, t. II — 1958) pisałem w „Orle Białym” w 1958 r. (nr. 41 z dn. 11.10.) zwracając uwagę na entuzjastyczne przyjęcie, jakie znalazła u recenzentów komunistycznych, którym podobało się to „epitafium ginącego świata, ginącej filozofii i ginącej literatury”, przyczym „ginące” miały w powieści — oczywiście i przede wszystkim — świat, filozofia i literatura Polski niepodległej lat 1918—1939. Podkreśliłem jednak wówczas i zarzuty tych recenzentów, którzy nie tailli, że powieściopisarz na miejsce „ginącego świata” nie proponuje żadnego nowego. Pocięzono się jednak, że powieść nie dobiegła jeszcze końca, że w tonie ostatnim ten nowy świat się wyłoni.

Komuniści nie zawiedli się. Jeśli w tomach poprzednich czytelnik ocierał się tylko o aluzje i metafory, mające wieścić ten nowy świat, który pozwoli jednemu z głównych bohaterów powieści hr. Myszynskiemu przewyciężyć obcość między nim a otoczeniem — to w tonie ostatnim (obejmującym okres drugiej wojny światowej) zarys i — równocześnie — aprobata tego zwycięskiego świata są już literalnie wyraźne.

Autor już po pierwszych kartkach końcowego tomu wyciąga rękę w stronę tego świata, gdy opisując uciekinierów z obleganej przez Niemców Warszawy 1939 r., wskazuje możliwości „przedostania się i na Litwę, i do Związku” (str. 34). Zwróćmy uwagę: Rosja zbrabana z Hitlerem dawałi Polsce w zaborczym najedździe — a oto p. Iwaszkiewicz w intymnie-familijnej tonacji („do Związku” . . .) rozprawia o możliwości schronienia się w sowieciarzy. Nasilenie tej tonacji rośnie w miarę rozwoju fabuły. Oto Władek Gołąbek już „zrobiony” zachęca hamletyzującego kuzyna Andrzeja Gołąbka, aby porzucił teorię dwóch wrogów, wybrał „inny świat”, skoro Polska się „zawaliła”. Władek osiąga swój cel. Andrzeja przyznaje mu, że „w Moskwie jest teraz inaczej, niż za caratu” i że „marszałek nie wstanie spod wieży srebrnych dzwonów, srebrne dzwony nie zadzwonią, białego konia nie będzie” (tr. 103—114). Po Gołąbkach inny bohater powieści, młody „Lilek” — jak z aluzji wnosić wolno bardzo bliski sercu autora — jest już zorganizowanym „aktywistą”. Ten nie ma już wątpliwości, że „Kreml świeci na cały świat”, bowiem „Stalin tam siedzi”, Stalin, „który wszystkich robotarzy kocha”. Lilek marzy: „żeby u nas taki Stalin był”, a Andrzej Gołąbek (jeszcze Akowiec, jeszcze nie zupełnie „zdobyty”) i „wzdycha”: „Właśnie — a u nas nie wiadomo komu wierzyć”. Lilek żarliwie i skutecznie zapewnia przyjaciela — burżuja, że tylko komunistom powinien wierzyć, oni bowiem niosą Polskę „proletariackie szczęście”, którego nie można się poprostu doczekać . . . (str. 169—170).

Po Lilku proletariuszu-aktywistę wciela się w „nowy świat” arystokrata, hrabia Myszynski, przyczym wcielenie to jest najbardziej ozdobne w powieści. Snobistyczno-ekonomiczne atawizmy i ciągoty każą Iwaszkiewiczowi ukorować transformację hrabiego Janusza dramatycznym finałem. Myszynski przekonany, że Moskwa „za parę miesięcy stanie się narodem zwycięzców i będzie dyktowała swoją wolę całej Europie” (str. 263), po rozmowie w lesie z oficerem sowieckim Kolą, jeń-

TADEUSZ PODGÓRSKI

Z ŻYCIA POLAKÓW W W. BRYTANII

WILCZE DOŁY RYWALIZACJI

CO SIĘ DZIEJE WSRÓD POLAKÓW W BOLTON?

Wielkie miasta przemysłowe prowincji angielskiej są bez charakteru. Wyrastały szybko i byle jak: pogmatwane, ponure, zakopcone. Kilka banków w centrum opiętych marmurem. Parę większych domów handlowych, a dalej bądź dzielnice kańciastych i nieregularnych bloków fabrycznych, bądź rzędy uliczek z domami robotniczymi. Na jakimś dalszym przedmieściu park i wokół niego dzielnica willowa, z której obecnie zamożniejsi mieszkańcy uciekają dalej za miasto.

Takie właśnie jest i 170-tysięczne Bolton, gdzie żyje obecnie około 450 Polek i Polaków. Grupa raczej niewielka, rozrzucona w dodatku po przedmieściach. Można by jeszcze dodać — i oderwana od ogólnego nurtu życia emigracji. Środowisko polskie jest zdecydowanie robotnicze. Inteligencji dosłownie kilka osób, a i to jeszcze najczęściej zarobkujących teraz jako robotnicy. Kilku sklepikarzy, paru właścicieli drobnych fabryczek.

Tak się złożyło, że bezpośrednio po wojnie, gdy formowało się życie tuższej gromady polskiej, nie powstała tu żadna organizacja o powiązaniach ogólnych. Dlaczego? — dziś trudno już nawet ustalić. Powołano zato do życia lokalne Zjednoczenie Polskie zajmujące się wyłącznie sprawami miejscowymi. Prowadzono szkółkę, pomagano parafii, organizowano zabawy, a czasem inne imprezy i bez większych nieporozumień całymi latami powtarzało się to w kółko.

Czy takie tylko były ambicje i zainteresowania Polaków w Bolton? Czy im to wystarczało?

Chyba nie skoro nie ustawano w ciągle ponawianych zabiegach o własny dom polski. Przez długie lata nie było widocznych rezultatów tych dążeń. Dopiero w r. 1963 projekt nabrał rumieńców życia.

CENTRUM ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Może za przykładem Bury, może ze zniecierpliwienia ktoś wpadł na pomysł ufundowania Polskiego Domu Udziałowego. Zamiast groszowych dochodów z imprez postanowiono się odwołać do indywidualnych wkładów. Rezultat nie kazał na siebie długo czekać, tym bardziej, że solidarnie parli tę akcję miejscowi polscy kupcy i przemysłowcy. 78 udziałowców-założycieli wnosząc mniejsze i większe wkłady (czasem nawet po kilkaset funtów) nabyło na Avenue Street stary lokal klubowy z dużym placem. Niepozorny budynek odrestaurowano i rozbudowano, przemieniając go szybko w elegancki klub polski, zaprojektowany artystycznie przez p. Ste-

em partyzantom, uświadomił sobie, że wreszcie „ma cel”, że „można wierzyć i żyć, a nie śnić swoje własne życie” (str. 292). O wielkości tego celu ma go jeszcze pouczyć propagandowa broszurka o Leninie, wręczona mu podczas pierwszej wojny światowej przez zmośkwionego przyjaciela Wołodę Tarę — więc biegnie zafascynowany głodem lektury tej broszurki do swego dworu, aby tam oddać za nią życie. Mimo ostrzeżeń kochanki dostaje się bowiem w ręce Gestapo, które dwór Myszynskiego w czasie nieobecności dziedzica otoczyło. Gestapo rozstrzeluje hrabiego.

Autor uznał najwidoczniej, że powyższy korowód wcielających się w „nowy świat” bohaterów może być jeszcze nie wystarczający i za mało przekonujący dla „zamówienia społecznego”. Uderzył przeto frontalnie: Monte Cassino określił jako „coś godnego pogardy”, co, co „nie ma żadnego znaczenia dla narodu”, bo jest „jakąś okropną maskaradą — teatrem na estradzie śmierci, popisem, ostateczną zgrzywą” (str. 321). Co prawda, zdobył się po takiej kwalifikacji na pewną charakterystyczną korektę. Gdy mianowicie ostrzeżono przybyłego do Warszawy żołnierza Drugiego Korpusu, że „nie wszyscy patrzą tutaj życiowym okiem na takich, co byli u Andersa” — przybyły oświadczył: „przecinnie, wy-daje mi się, że społeczeństwo witało mnie bardzo serdecznie”. Tak — usłyszał w odpowiedzi uczestnik bitwy pod Monte Cassino: „Społeczeństwo może. Ale są inni, obok społeczeństwa czy ponad społeczeństwem” . . . (str. 388).

(Dokończenie na str. 5)

fana Krystka. I tak nakładem £6.000 oraz własnej pracy powstała placówka w której otwarciu wziął udział członek parlamentu brytyjskiego Mr. Edwin Taylor.

Klub Centrum Polskiego dysponuje dużą salą taneczną na 250 osób. Kuchnią, restauracją i barem. Specjalnie dobudowano pomieszczenia świetlicowe na potrzeby szkoły sobotniej, w której pod kierownictwem p. Tadeusza Kalinowskiego uczy się ponad 40 dzieci, oraz dla harcerzy, którymi zajmuje się ph. Sylwester Słupski. Zarząd domu składa się z 12 osób. Prezesem jest p. Henryk Lisowski, sekretarzem p. Czesław Wrzosek a skarbnikiem p. Stanisław Skwierczyński. W skład zarządu wchodzi również p. Stanisław Micek, prezes Zjednoczenia Polskiego.

PARAFIA I KOŚCIÓŁ

Prawie jednocześnie z inicjatywą Centrum Polskiego, proboszcz polski, ks. Rudolf Szczyrbowski, korzystając z nadarzającej się okazji zainicjował kupno kościoła. Były próby połączenia obu inicjatyw, ale nie dały pożądanego wyniku. I tak w listopadzie, prawie jednocześnie odbyło się poświęcenie kościoła pod wezwaniem Dobrego Pasterza i otwarcie klubu w Centrum Polskim. Miało to miejsce w listopadzie 1963 r.

W ufundowaniu kościoła uczestniczyło blisko 200 rodzin składając na ten cel £3.000. Poza Bolton uczestniczyli w tym parafianie z Bury, Chorley, Leigh i Radcliffe. I tu również ogólny koszt nabycia i adaptacji wnętrza wyniósł ogółem £6.000, do czego trzeba jeszcze doliczyć duży nakład ochotniczej pracy. Obok kościoła znajduje się spora sala parafialna, a nad nią bar i restauracja. Radzie parafialnej przewodniczy sam ks. R. Szczyrbowski. Jego zastępcą jest p. Aleksander Moczulski, a sekretarzem p. Adolf Wroński. Jednocześnie przy Domu Parafialnym otwarto drugą szkołę w której od grudnia uczy się 12 dzieci.

Poświęcenie kościoła pod wezwaniem Dobrego Pasterza odbyło się 9 listopada 1963 r.

PODZIAŁ I RYWALIZACJA

Czy w tych warunkach przy polskim temperamencie można było uniknąć podziału?

Z dwustronnych, mocno odmiennych relacji, wnioskuje że raczej nie. Ks. Szczyrbowski nie przyjął propozycji działaczy Zjednoczenia Polskiego, a znowu ośrodek Zjednoczenia nie przyjął propozycji księdza. Chociaż więc Bolton ma obecnie aż dwa domy, ma też i problem podziału i rywalizacji dwóch ośrodków. Stan godny pożalowania, gdyż nie może to być bez ujemnych skutków dla lokalnego życia polskiego. Chociaż oba ośrodki znajdują się na dwóch przeciwległych punktach miasta, znaczna odległość ze względu na stosunkowo małą ilość Polaków wcale nie niweluje sporu. Właściwie nad konsekwencjami tego stanu rzeczy należało się mocno zastanowić nim powstał. Dziś każda dyskusja jest już mocno spóźniona. W najbliższych latach utrzyma się i jedna i druga placówka, ale co będzie później, gdy obecna aktywność nieco opadnie?

Tu nasuwa mi się uwaga szczególna. Tak się złożyło, że ośrodek Centrum Polskiego ma oparcie w grupie kupców i przemysłowców. Są to ludzie energiczni, zasobni i z dobrą pozycją w mieście. Od jednego z nich usłyszałem opinię: „Dajemy na kościół i na cele polskie. Własna placówka polska jest nam potrzebna. Czy jednak grupa zaledwie czterystu Polaków zdoła utrzymać dłuższy czas własny kościół?”

Jest zrozumiałe, że każdy ksiądz pragnie własnej świątyni. Czy jednak w każdej emigracyjnej parafii są na to odpowiednie warunki — to już poważna kwestia do dyskusji. Zdaje się że w tym wypadku przed decyzją tej dyskusji zabrakło.

Tak jak sprawy wyglądają obecnie nie ma już odwrotu. Trzeba utrzymać i kościół i Centrum Polskie. Obecnie problem sprowadza się do zagadnienia jak wyrugować kwasy niedomówień z okresu rywalizacji o pierwszeństwo inicjatywy. Im wcześniej to porozumienie nastąpi, oczywiście poszanowaniem niewątpliwych osiągnięć obu stron — tym lepiej.

RÓŻNE DROGI WIODĄ DO SZCZĘŚCIA

Opowiadanie detektywne Wojciecha Stefańskiego

— Zaraz, zaraz, proszę pani — przerwał Donald McKeogh — Mówi pani, że mąż jej spóźnia się regularnie do domu co czwartek i twierdzi zawsze, że go zatrzymała pilna robota biurowa, albo konferencja na mieście?

— W każdy czwartek od czterech miesięcy — westchnęła Mrs. Selley, jak wulkan przed wybuchem — Z początku nie zwracałam na to uwagi, bo zdawało mi się to i przedtem. Ostatecznie, jako właściciel firmy eksportowej nie raz musi popracować poza zwykłymi godzinami biurowymi. Ale później zastanowiła mnie ta regularność — dlaczego w każdy czwartek? Poza tym mąż się bardzo zmienił. Dawniej był przedenerwowany i opryskliwy, a teraz nagle zrobił się spokojny, opanowany, cierpliwy i uprzejmy. To nienormalne!

— Istotnie — przyznał Donald — Tego rodzaju metamorfozy nie zdarzają się bez przyczyny. A może interesy idą tak świetnie?

— Interesy? — warknęła złowrogo Mrs. Selley — Coraz gorzej. Właśnie dlatego wszystko tak podejrzanie wygląda. Zamiast się denerwować, nie sypiać, tracić apetyt, John właśnie chrapie, jak zabity, je, jak nigdy nie jadł, i zrobił się tak słodki, że do rany przyłoż. Nie, panie McKeogh, niech pan nie stara się mnie pocieszać. Nie mam dwudziestu lat, niejedno już widziałam i słyszałam. Stary duren znalazł sobie jakąś młodą dziewczynę i chodzi po świecie z głową w obłokach. Ale to długo nie może potrwać! Już ją go ściągają na ziemię!

— Najpierw musimy stwierdzić, gdzie jest pani mąż w każdy czwartek, a później, naturalnie, z kim — Donald zarysował śmiały plan kampanii.

— To już pańska sprawa. Ma pan fotografię mojego męża, adres jego biura, numer rejestracyjny jego samochodu — reszta należy do pana. Czwartek jest za dwa dni. Oczekuję wiadomości najpóźniej w piątek.

— Może pani na mnie polegać. W piątek dostanie ode mnie pani pierwszą wiadomość — potwierdził Donald, odprowadzając Mrs. Selley do drzwi.

— Herod baba! — mruknął, zasuwając zatraski i poczuł nagły przypływ współczucia dla Mr. Selley.

frontowych. Ostrożnie otworzył furtkę i podszedł do wejścia. Na drzwiach nie było żadnej tabliczki. Szybko we drzwiach, chociaż nie zasłonięta żadną zasłoną czy firanką, była ze szkła fałstego i niewyraźne zarysy wnętrza przedpokoju, które Donald mógł przez nią rozpoznać, nie stanowiły najmniejszej pomocy w jego pracy. Zniechęcony, posunął się wzdłuż ściany domu ku oświetlonym oknom, które oba przesłonięte były zasłonami. Nie zrażony tym, zaczął systematycznie badać, czy zasłona w pierwszym oknie jest szczególnie zasunięta. Upewniwszy się, że tak jest, posunął się ku drugiemu oknu. Ku jego radości, w prawym dolnym rogu okna zasłona najwyraźniej nie dochodziła do brzegu framugi. Rzuciłszy okiem za siebie („W porządku! Ten krzak doskonale zakrywa mnie od ulicy!“) Donald przyglądał oknem do szyby. W pierwszej chwili zobaczył tylko kawałek puszystego dywanu, nogę od krzesła i skrawek czyjejś gołej łydki („Dobrze! Mam ich!“). Niestety, widoczność była tak ograniczona, że musiał się zadowolić tym raczej niewystarczającym dowodem niewierności małżeńskiej Mr. Selley. Właśnie usiłował za cenę nadwyżerenia mięśni karku polepszyć swoje pole widzenia, kiedy nagle usłyszał otwarcie się drzwi frontowych. Odskończył od okna, kryjąc się za najbliższym krzakiem.

Drzwi zatrzasnęły się niemal natychmiast i przed domem pojawił się mały szorstkowłosej terrier, najwidoczniej wypuszczony przez troskliwych właścicieli dla zaspokojenia swoich naturalnych potrzeb. Donald odetchnął z ulgą, ale radość jego była krótkotrwała, gdyż wiedziony nieomylnym instynktem pies podążył ku zastaniającemu detektywu krzaczekowi. Jeszcze chwila i wierny stróż domu podniósł donośny alarm. Naprawdę Donald, wyszedłszy spoza swej osłony z przyjaźnią wyciągniętą dłońią (pies nie wyglądał na zdolnego do zadania obrażeń fizycznych), powtarzał w rozpaczliwej nadziei przekonania czworonoga o swych najlepszych intencjach: „Dobry piesek! Poczuj piesek! Kochany piesek!“ Wbrew rozpowszechnionym teoriom o natychmiastowej reakcji zwierząt na okazaną im życzliwość, terrier nie reagował. Cofając się przed zbliżającym się ostrożnie Donaldem, przysiadł na tylnych nogach i ujadł w sposób nieprawdopodobnie donośny. („Skąd to małe bydlę bierze tyle głosu? A żeby go poraziło!“)

Zajęty swoją nową rolą pogromcy Donald nie zauważył, że drzwi domu otworzyły się, i drgnął gwałtownie z zaskoczenia, gdy mekiki głos z silnym wschodnim akcentem zapytał: — Czy pan jest poszukiwaczem prawdy?

Donald obrzucił szybkim spojrzeniem stojącego we drzwiach Hindusa w egzotycznym kostiumie z turbanem na głowie, dla pewności nie spuszczając z oka rozwrzeszczanego psa i odpowiedział z wahaniem: — Naturalnie. (Skąd on wie, po co ja przyszedłem?). Hindus skłonił głowę. — Proszę za mną. Zaintrygowany i niepewny, ale równocześnie zadowolony, że dostanie się do środka, Donald wszedł do przedpokoju. Terrier pozostał w ogrodzie. Hindus prowadził go dalej, Donald znalazł się w niedużym pokoju, zawieszonym egzotycznymi makatami, gdzie za biurkiem siedziała młoda Hinduska w sari.

— Moja sekretarka załatwi z panem resztę — ton Hindusa stał się nagle bardzo oficjalny — Pan wybaczy. Skłonił się i wszedł do sąsiedniego pokoju. Donald zdołał przez mgnienie oka rozpoznać Mr. Selley, stojącego na głowie pod przeciwległą ścianą. Poważny handlowiec ubrany był w lekką przepaskę na biodrach, oczy miał przymknięte i wyraz błędnego skupienia na twarzy. Drzwi zamknęły się za Hindusem i Donald został sam na sam z Hinduską za biurkiem.

— Przepraszam panią — zapytał — Ale co ten pan robi w sąsiednim pokoju?

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, jak wyrozumiała nauczycielka uśmiecha się do wyjątkowo tępego ucznia.

— Dhyana — odpowiedziała — Kontemplacja. Mr. Selley jest już dawno zaangażowany w sztuce „yogi“. To jego czwarty miesiąc z Mr. Vijaya. Nie ma pan pojęcia, jaki jest zachwycony swoim osiągnięciem. Mówi, że w jego

obecnym stanie ducha nic nie może zakłócić jego spokoju.

— Istotne? — zapytał Donald, aby ją zachęcić do dalszych wyjaśnień — Czy rzeczywiście daje to aż takie rezultaty?

Podawała mu dużą, oprawną księgę, leżącą przed nią na biurku.

— Proszę, tu ma pan świadectwa, własnoręcznie napisane przez wdzięcznych uczniów Mr. Vijaya. Znajdzie pan tam nazwiska i ze sfer intelektualnych.

Machinalnie przerzucał grube karty, obficie wypełnione słowami entuzjazmu dla Mistrza („To musi być ten Vijaya!“) i jego sztuki.

— Obawiam się — powiedziała sekretarka, zaglądając do swego rejestru — że Mr. Vijaya nie będzie mógł pana przyjąć dzisiaj. Kiedy będzie pan wygodniej zacząć: w pierwszy poniedziałek, czy za miesiąc w pierwszy piątek? I jeszcze jedno: z czyjego polecenia pan przychodzi? Mr. Vijaya przyjmuje tylko znajomych swoich stałych klientów. Jak pan widział, nawet nie ma tabliczki na drzwiach.

— W takim razie niech mnie pani zapisze na pierwszy poniedziałek za miesiąc — Donald pragnął jak najszybciej zjawić się u Mrs. Selley z rewelacyjnym wynikiem swoich dochodzeń — Moje nazwisko Perkins. Inicjały S. J. Adres, Addison Gardens 56, W.14. Przeszedłem na polecenie — tu wymieniał pierwsze lepsze nazwisko, zapamiętane z księgi świadectw. — Do widzenia pani!

W miesiąc później Donald w gorzkiej zadumie rozważał nieoczekiwany rezultat „sprawy Selley“. W całej jego karierze detektywnej nigdy jeszcze nie przydarzyło mu się nic podobnego. Był raczej dumny z doskonałego wywiązania się z instrukcji, ale ostateczny wynik okazał się być kompletną klęską. Mrs. Selley odmówiła przyjęcia jego raportu do wiadomości, oskarżając go wręcz o wejście w porozumienie z jej mężem. Mało tego! Po prostu zrobiła mu awanturę.

— Za kogo mnie pan bierze? Za idiotkę? — krzychała — Jakże ma pan odwagę? Ja mam uwierzyć, że John regularnie co tydzień spędza godzinę

czasu u jakiegoś Hindusa na Golders Green, stojąc na głowie? Nie miał pan nie lepszego wymyślić? Ciekaw jestem, ile John panu zapłacił, żeby mi pan te bzdury opowiedział!

Na próżno Donald powoływał się na ogłoszenia w prasie, na artykuły o popularności praktyk jogów wśród zaможniejszych warstw londyńskich — nie pomogło Mrs. Selley wyrzucić go za drzwi. Współczując sobie i jej mężowi („Co za baba! Teraz rozumiem, dlaczego on jej sam tego nie powiedział!“) rozważał przez jakiś czas możliwość wystąpienia do sądu o należne honorarium, ale po namyśle doszedł do wniosku, że nie byłoby to dla niego korzystna reklama. Machnął ręką. A niech babę diabli wezmą! Ale w głębi serca odczuwał żal i urazę.

Usłyszawszy szmer listów, wrzucanych przez szpadę w drzwiach wejściowych, poszedł do przedpokoju. Na ścianie leżały trzy koperty: wezwanie podatkowe, rachunek za meble i nieziana bladoniebieska, adresowana ręcznie. Gdy ją otworzył, ze środka wysunęła się fotografia, przedstawiająca Mr. i Mrs. Selley w pseudohinduskich strojach, stojących obok siebie na głowach z błogim uśmiechem na ustach. List, poparty czekiem, brzmiał następująco:

„Drogi Panie McKeogh, Musi mi Pan wybaczyć moje w najwyższym stopniu nieodpowiednie zachowanie się wobec Pana, jak również zwłokę w uregulowaniu Pańskiego honorarium. Miał Pan stuprocentową rację! John przyznał się do wszystkich i obecnie razem uczęszczamy co czwartek do Mistrza Vijaya. Jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, na dowód czego załączam naszą wspólną fotografię. Musi Pan również zrobić spróbować. Stanie się Pan innym człowiekiem! Raz jeszcze błagam o przebaczenie i załączam czek. Szczerze zobowiązana, Elżbieta Selley“.

Donald opuścił w zamyśleniu list i popatrzył na fotografię. — Dajcie spokój! Coś takiego! — mruknął sam do siebie.

Potem włożył płaszcz i poszedł do banku, aby wpłacić czek na swój, gwałtownie tego potrzebujący rachunek.

Półka księgarska

(Dokończenie ze str. 3)

Jak widać z przykładów zacytowanych, utwór Iwaszkiewicza jest powściągliwie „zaangażowany“, w niemiejszym stopniu, aniżeli omówiona niedawno przezemnie w „Orle“, „trylogia“ Flory Bieńkowskiej „Dalekie drogi“. W gruncie rzeczy o jedno i to samo chodzi w jednej i drugiej powieści: przekonywanie czytelnika o potrzebie „ba!“ o konieczności dokonania wyboru, wyboru „nowego świata“. „Zamówienie społeczne“ zostało najwidoczniej wykonane ku zadowoleniu zamawiających, bowiem Iwaszkiewicz otrzymał pierwszą, Bieńkowska zaś drugą nagrodę ministra kultury w ubiegłym roku za swe utwory, na pompatycznie zaś wyreżyserowanym obchodzie swego 70-lecia Iwaszkiewicz („drogi Pan Jarosław“) doczekał się uścisłków i gratulacji od b. oficera NKWD Zawadzkiego i od samego p. Gomulki. Trudno się dziwić, skoro w powieści bolszewicy przynieśli Polsce wśród „powszechnego entuzjazmu prawdziwe wyzwolenie“ (str. 391).

Podobnie jednak jak u Bieńkowskiej, która przepowiada kapitulację tryanii przed sprawiedliwością, znaleźć można i w powieści Iwaszkiewicza trzeźwe refleksje. Oto Myszynski, zanim się zdecydował na kolaborację, przestrzega w liście swego kuzyna w Drugim Korpusie, aby nie lękał się przyszłości, bowiem: „Przyszłości boi się człowiek i naród, jeśli nie ma przeszłości, nie ma czegoś, co zdobył wieloletnim czy wieloletkowym doświadczeniem... Doświadczenie polskie jest tak osobliwe i tak wielkie, że nie może mu sprostać żadna akcja wyniszczająca... Każde niszczenie jest głupie... Naród przetrwa wszystko... A przede wszystkim musimy być sobą... Władcy przemijają. Wierz mi i pamiętaj, niech ci to także ułatwi powrót do ojczyzny: władcy przemijają...“ (str. 399—400).

Przemiana na pewno. Tak samo, jak powieść Iwaszkiewicza — bez sławy i chwały.

Stefan Mękowski

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje GRYF PRINTERS 171 Battersea Church Rd. S. W. 11 Telefon: BATTERSEA 0879

FRANCJA

Komitet Tysiąclecia Chrztu i Jej Państw

Praktycznymi względami, które kierowały Komitetem, była chęć przyciągnięcia do współdziałania wszystkich czynników polskich, co bardzo ułatwiałoby połączenie w obchodzie elementów religijnych i narodowych.

Rezultat potwierdził słuszność tych przesłanek. W zjeździe Komitetu Wykonawczego w dn. 6 stycznia 1963 r. w Paryżu wzięli udział p. amb. K. Morawski, duchowieństwo i przedstawiciele różnych niepodległościowych organizacji oraz niepodległościowej prasy polskiej. Był to po wojnie pierwszy wypadek w życiu emigracji polskiej we Francji tak powszechnego udziału w konkretnej akcji całej niepodległościowej społeczności.

Wybrane na zjeździe Prezydium opracowało statut Komitetu, który obok przygotowań do obchodu Tysiąclecia w roku 1966 przewiduje w okresie przygotowawczym obchody rocznic ważniejszych wydarzeń z historii Polski. Przewodnictwo Komitetu Honorowego zechciał przyjąć arcybiskup Paryża, Ks. Kard. Maurice Felin. Na przewodniczącego Komitetu Wykonawczego jednomyślną uchwałą wybrano Ks. Infułata Kazimierza Kwaśnego — Rektora Polskiej Misji Katolickiej.

W okresie przygotowawczym Komitet, działając za pośrednictwem organizacji, wchodzących w jego skład urzędują szereg imprez. Jako jedną z najważniejszych należy uznać akcję odczytową w języku francuskim — gdyż obliczona również na sfery francuskie — zorganizowana przez Tow. Historyczno-Literackie i Bibliotekę Polską. Cykl odczytów obejmie tematy związane z rolą Kościoła w Polsce i wpływem chrześcijaństwa na historię i kulturę polską. Odczyt inauguracyjny w styczniu 1963 roku wygłosił prof. Oskar Halecki pod przewodnictwem ambasadora Francji p. Vladimira d'Ormesson. Ogółem w roku 1963 odbyło się 6 odczytów, w roku 1964 już 5, a dalsze odbędą się w kwietniu i maju. Prelegenci rekrutują się zarówno ze sfer polskich jak francus-

kich. Spośród prelegentów francuskich należy wymienić specjalnie biskupa Monaca Ks. J. Rupp'a, wielkiego przyjaciela Polaków, który przyjechał ze swej dość odległej diecezji dla wygłoszenia odczytu w ramach obchodu Tysiąclecia. Odczyty odbywają się w Instytucie Katolickim. Akcję odczytową organizuje prof. Irena Gałęzowska.

W ramach obchodów rocznic ważnych wydarzeń historycznych w roku 1963, zorganizowany był obchód stulecia Powstania Styczniowego oraz w związku z doroczną pielgrzymką na cmentarz w Montmorency obchód 20-tej rocznicy zgonu śp. gen. W. Sikorskiego, połączone z odsłonięciem tablicy poświęconej pamięci jego i wszystkich żołnierzy polskich, poległych w drugiej wojnie światowej. Odsłonięcia tablicy dokonała p. gen. H. Sikorska przy udziale licznych przedstawicieli społeczeństwa polskiego z Paryża jak i z prowincji oraz społeczeństwa francuskiego.

W roku 1964 będą organizowane obchody związane z 600-leciem Uniwersytetu Jagiellońskiego z Polskim Czynnem Zbrojnym w okresie lat 1914—1945, a więc 50-leciem wskrzeszenia Armii Polskiej, 25-leciem najazdów niemieckiego i sowieckiego, 20-leciem Powstania Warszawskiego i walk na Monte Cassino, pod Falaise i pod Arnhem.

W roku 1965 dojdą obchody związane z 25-leciem mordu katyńskiego i 20-leciem uwolnienia z niemieckich obozów koncentracyjnych.

Obchody rocznic związane z okresem ostatniego pięćdziesięciolecia są szczególnie ważne, ponieważ nie wolno je obchodzić w Polsce. W uprzednio cytowanym artykule p. Jabłońskiego obwiedzione są jedynie z tego okresu obchody 20-lecia Polski Ludowej i Ludowego Wojska Polskiego. Innych obchodów nie przewiduje się, albowiem mówiąc o wskrzeszeniu Armii Polskiej w latach 1914—1918, trzeba by przypomnieć wojnę polsko-sowiecką 1918—1920 i klęskę sowiecką zadaną przez żołnierza ziem, na których one istnieją... I cytuję

600-LECIE UNIwersYTETU Jagiellońskiego

Staraniem polskich towarzystw i instytucji naukowych na obczyźnie odbędzie się w dniu 9 maja 1964 r. (sobota) o godz. 3.30 popołudniu w Ognisku Polskim w Londynie zebranie publiczne poświęcone uczczeniu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego z następującym programem:

— zagajenie prof. Bronisława Helczyńskiego prezesa Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie,

— odczyt prof. Leona Koczego o dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego,

— przemówienie red. Jana Bielatowicza imieniem wychowanków U.J.,

— cykl polskich pieśni studenckich na przestrzeni wieków w wykonaniu Chóru Akademickiego i im. Karola Szymanowskiego pod dyrekcją Henryka Hosowicza.

Wstęp wolny Dobrowolne datki

SOVIETICA

Hasła NEPu, ale praktyka stalinowska

Zabiegający o amerykańskie kredyty długoterminowe, Chruszczow stara się zachodniej opinii przedstawić, swoją politykę wewnętrzną, jako liberalną i wkraczającą na drogę kapitalizmu, podobnie jak w początku lat dwudziestych wyglądała „Nowa Ekonomiczna Polityka” Lenina. W rzeczywistości, konkretne informacje z terenu wewnętrznego ZSRR wskazują na tendencję przeciwną.

Przed wszystkim wskrzeszono dawną, znaną z okresu terroru stalinowskiego instytucję wiejskiego korespondenta tzw. selkor'a, który odgrywał w praktyce rolę patyjnego szpiega i donosiela. Po wtóre, wznowiono rozmaite zabiegi typu stachanowskiego, czyli środki nacisku na większą wydajność pracy. Zaczyna się powoływać w kolchozach „uderzeniowe brygady komunistycznej pracy” i propaguje znowu tzw. sobotników, czyli ochotników do darmowej pracy w soboty i niedziele.

Wszystko to nie tylko nie ma nic wspólnego z mobilizacją gospodarczych motywów koniecznego wzrostu produkcji rolnej w Sowietach, ale pozostaje z tymi ekonomicznymi motywami w oczywistej sprzeczności. Nie tylko bowiem nie stwarza się warunków większych korzyści gospodarczych przy większej gospodarności, ale wkracza się na drogę wymuszania dłuższej pracy bez żadnych ekonomicznych kompensat. Jest to więc w praktyce nawrót do potępianych równocześnie przez Chruszczowa metod okresu stalinowskiego.

KAMPANIA PRZECIw AMERYKAŃSKIM KORESPONDENTOM MOSKIEWSKIM

Równocześnie Kreml, zaniepokojony relacjami korespondentów prasy amerykańskiej w Moskwie, malującymi w prawdziwych czyli ponurych barwach sowiecką rzeczywistość gospodarczą, rozpoczął w własnej prasie gwałtowną kampanię przeciw nim. Sowiecy publicyści zoczęli na komendę zarzucać Amerykanom fałszywość i tendencyjność ich korespondencji, dodając — normalną bolszewicką metodą — inwektywy, jakoby dziennikarze ci byli w rzeczywistości agentami amerykańskiego wywiadu, słynnej Centralnej Informacyjnej Agencji, stworzonej i do niedawna kierowanej przez Allena Dulles'a. Przedmiotem tej kampanii stał się osobiście m.in. głośny przedstawiciel New York Times'a Sulzberger, bynajmniej zresztą nie wrogi koegzystencji amerykańsko-sowieckiej.

Kampania cała ma na celu podważyć w opinii społeczeństwa Stanów Zj. przekonanie o ekonomicznym prymitywizmie Sowietów oraz o panującej tam nędzy. Przekonanie takie, odpowiadające zresztą, oczywiście, prawdziwie stanowi przeszkodę dla planów udzielenia przez kapitał amerykańskich większych i długoterminowych kredytów Rosji i stąd usilne starania sowieckiej prasy i dyplomacji, aby podkopać zaufanie do amerykańskich relacji prasowych z Moskwy na tematy ekonomiczne. (s)

Podobnie jak w ubiegłych latach, willa „La Vistule” w Dinard oddana zostaje do dyspozycji członków T.H.L., artystów i pisarzy, oraz ich najbliższych rodzin, na sezon letni 1964 r., począwszy od 1-go czerwca do końca września.

Opłata:
pokój 3-osobowy: 6,50 F. dziennie,
pokój 2-osobowy 5,00 F. dziennie,
pokój 1-osobowy 3,00 F. dziennie.
łącznie z używalnością kuchni, gazu, wody i elektryczności.

Członkowie T.H.L. i ich najbliższe rodziny zwolnione są od opłaty taksy klimatycznej. Taksa dla nie-członków wynosiła w ub. roku 0,20 F. od osoby dorosłej, 0,10 F. od dziecka.

W lipcu i sierpniu pokoje mogą być przyznawane tylko na pełny miesiąc, w czerwcu i we wrześniu możliwe jest przyznanie na krótszy okres.

Osoby, które pragnęły by korzystać z Domu Wypoczynkowego w Dinard, zechcą zgłosić się listownie do dnia 30 kwietnia 1964 r., pod adresem Rady Towarzystwa, 6 Quai d'Orléans, Paris IV, podając zamierzony przez siebie okres pobytu w Dinard.

Zygmunt L. Zaleski
Sekretarz Generalny T.H.L.

DWA FESTIWALE FILMOWE

Jak donosi „Filmowy Serwis Prasowy”, odbędą się w Krakowie dwa festiwale. W dniach 27-30 maja — IV Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych z nagrodami: „Grand Prix” 30 tysięcy złotych, dwie nagrody „Srebrnego Lajkonika” po 20 tys. zł i cztery „Brazowego Lajkonika” po 15 tys. zł każda. W dniach zaś 1-6 czerwca br. odbędzie się I Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych z sześcioma nagrodami, ale nie pieniężnymi tylko symbolicznymi pod nazwą: „Grand Prix” i pięć nagród — „Złote Smoki Wawalskie”.

Festiwale mają na celu pogłębić zainteresowanie polskimi filmami krótkometrażowymi i wnieść udział do artystycznego rozwoju sztuki filmowej, oraz dokonać przeglądu światowej twórczości. (FEC)

ZŁOŻENIE URNY KATYŃSKIEJ I OŚWIĘCIMSKIEJ

W KOŚCIELE POLSKIM W MANCHESTER

w dniu 3-go maja

W niedzielę 3.5.1964 zostaną złożone w Kościele Polskim w Manchester urny: oświęcimska i katyńska. Współ z urnami przechowującymi ziemię z wileńskiej Rossy i Starego Miasta oraz z pól bitewnych i cmentarzy związanych z walkami P.S.Z. poza granicami Kraju urny te będą świadkami walki i cierpień narodu polskiego w latach ostatniej wojny.

Będą one zawsze przypominać dzieciom naszym o szlaku cierpienia, walki i tułaczki ich ojców.

Tak jak urny z pól bitewnych są symbolem wierności dla pamięci o poległych towarzyszy broni, tak urny oświęcimska i katyńska są symbolem wierności nie tylko społeczeństwa polskiego w Manchester, nie tylko emigracji, ale — śmiem twierdzić — całego narodu dla pamięci milionowych ofiar hitlerowskiego i komunistycznego terroru. To ta właśnie wierna pamięć o męczennikach niemieckich obozów kaźni, o ofiarach krematoriów, o żołnierzach R.P. wymordowanych przez N.K.W.D. w znanym i nieznanym Katyńskich, pamięć o setkach tysięcy Polaków wygłodzonych i wymordowanych wraz z milionami Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, narodów Kazachstanu, Uzbekistanu czy Kaukazu, kazała nam pozostać na emigracji i walkę o ujawnienie prawdy o obu totalizmach prowadzić.

Nie jest to jednak tylko walka o ujawnienie historycznej prawdy. Walka o ujawnienie historycznej prawdy szczególnie o sowieckim systemie i jego ofiarach jest walką o wolność Polski. Gdyby opinia wolnego świata w pełni zrozumiała bezmiar ofiar i bestialstwa tego systemu, gdyby pojęła, że wśród dzisiejszych władców ZSRR są wczorajsi mordercy, gdyby pojęła, że ta sama machina terroru, która wczoraj miazdżyła miliony istnień ludzkich, jest w swej istocie nienaruszona, dopóki na terenie Rosji Sowieckiej i państw od niej zależnych panuje system komunistyczny, musiałaby mieć większe zrozumienie dla walki o wolność naszego narodu. W naszej niezakończonyj walce o wolność czerpiemy i będziemy czerpać siły z pamięci o poległych towarzyszach broni i z pamięci o milionach ofiar brunatnego i czerwonego terroru.

Przez wierność dla pamięci tych co odeszli manifestacja manchesterska powinna przypomnieć jeszcze jedną prawdę.

Gdy uprzytomnimy sobie ogrom milionowych ofiar, jakie naród polski (Dokończenie na str. 8)

URNY Z KOŚCIOŁA POLSKIEGO POD WEZWANIEM BOŻEGO MIŁOSIERDZIA W MANCHESTER

(od lewej z góry w dół a następnie od prawej z góry w dół):

1. Urna z ziemią z cmentarza na wileńskiej Rossie i z Wawelu. Urnę tę do Kościoła w Manchester wniosła Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska. Urnę ufundowało „Zjednoczenie Polskie w Manchester”.

2. Urna z ziemią z cmentarza w Newark, ufundowana przez Stowarzyszenie Lotników Polskich.

3. Urna z piaskiem z cmentarza w Tobruku wniesiona do Kościoła Polskiego w Manchester przez Pana Generała Stanisława Kopańskiego, ufundowana przez Związek Tobrukińczyków.

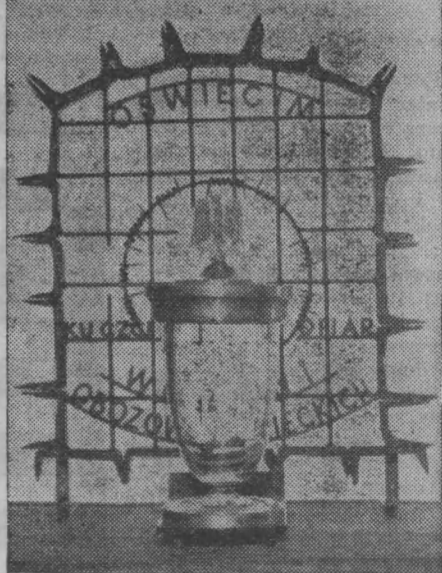
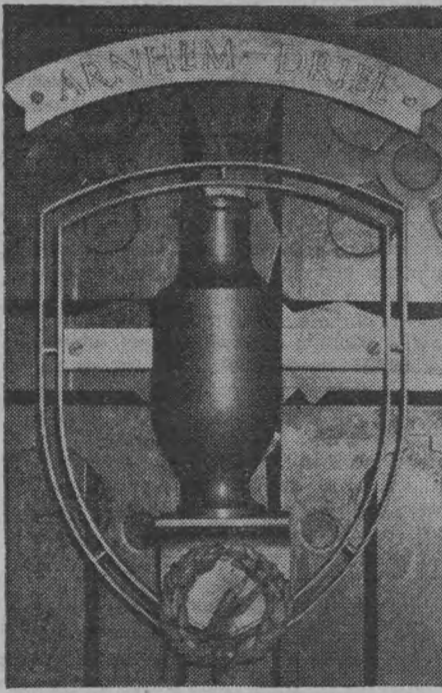
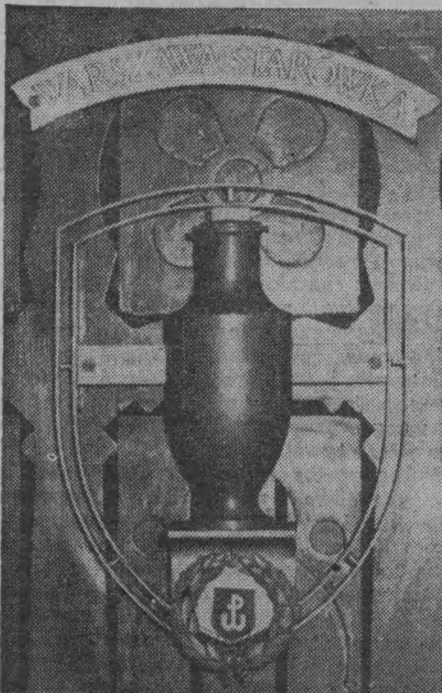
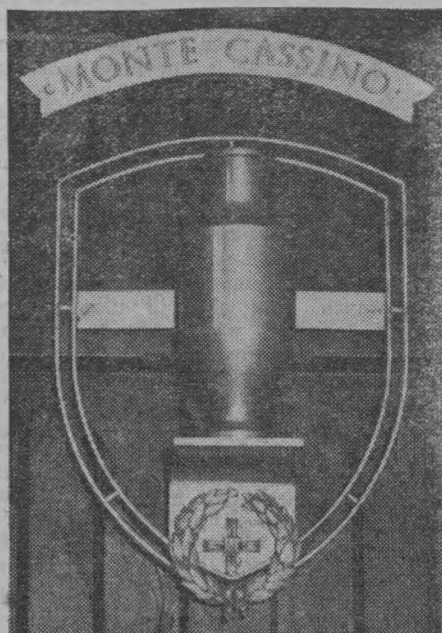
4. Urna z ziemią ze szlaku bojowego Pierwszej Dywizji Pancernej Falaise—Gandawa—Breda—Wilhelmshafen, ufundowana przez Koło Terenowe Manchester Żołnierzy 1-szej Dywizji Pancerniej.

5. Urna z ziemią z cmentarza na Monte Cassino. Urnę tę wniósł do Kościoła Polskiego w Manchester Pan Generał Władysław Anders. Urnę ufundowało Koło Stowarzyszenia Polskich Komitantów w Manchester.

6. Urna z ziemią ze Starego Miasta w Warszawie, ufundowana przez Oddział Manchester Koła b. Żołnierzy A.K.

7. Urna z ziemią z pola bitew Osterbeek i Driel, ufundowana przez Związek Polskich Spadochroniarzy.

8. Urna z prochami spalonych w Oświęcimiu, ufundowana z okazji obchodu ku Czcii Ofiar Niemieckich i Sowieckich Obozów Koncentracyjnych.



Zdjęcia wykonał:
K. Rogowski,
14, Windsor Rd,
Manchester, 19
tel. RUS 7197

Państwowego Istnienia

Wszystko to nie tylko nie ma nic wspólnego z mobilizacją gospodarczych motywów koniecznego wzrostu produkcji rolnej w Sowietach, ale pozostaje z tymi ekonomicznymi motywami w oczywistej sprzeczności. Nie tylko bowiem nie stwarza się warunków większych korzyści gospodarczych przy większej gospodarności, ale wkracza się na drogę wymuszania dłuższej pracy bez żadnych ekonomicznych kompensat. Jest to więc w praktyce nawrót do potępianych równocześnie przez Chruszczowa metod okresu stalinowskiego.

Obowiązkiem naszym jest przeciwdziałać fałszowaniu dziejów Polski przez przekraczanie lub przemilczanie faktów. Musimy mówić zarówno o wiekopomnym znaczeniu przemilczanego przez reżym chrztu Polski, jak i o wszystkich tych polskich; mówiąc o najeździe niemieckim w 1939 roku, trzeba by mówić o najeździe sowieckim; mówiąc o Powstaniu Warszawskim przypominałoby się stanie wojsk sowieckich za Wisłą z bronią u nogi.

Zresztą święcenie nawet dawniejszych rocznic podlane jest przez czynniki reżymowe specjalnym sosem. Obchód stulecia Powstania Styczniowego łączy się z obchodem 20-lecia Ludowego Wojska Polskiego, które traktuje się jako duchownego spadkobiercę bojowników o niepodległość (!). Obchód 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego ma między innymi przypomnieć związki z tą Wszechnicą „niektórych uczelni względnie momentach z jej dziejów i kultury, które składają się na naszą chrześcijańską, łacińską i prawdziwie polską tradycję.

WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4085 L.S.Co. (Gd.) (kpt. F. Iwański) F. 38,36, 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) F. 49,41, 4096 L.S.Plac (por. S. Kozłowski) F. 43,00, 4507 L.S.Co. (Mjr. T. Kroja-Kopec) F. 100,00.

Serdecznie dziękujemy!

DOM WYPOCZYNKOWY W DINARD-STENOGAT

Towarzystwo Historyczno-Literackie komunikuje:

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Oszczędnościowe zarządzenia sekretarza obrony, McNamara, poszły w trzech kierunkach: 1) skasowania dodatków „kolonialnych dla 375.000 z personelu wojskowego, który wprawdzie przebywa za granicą, ale w krajach tak kulturalnych, jak Niemcy, Japonia, Francja, Hiszpania, Włochy, W. Brytania itd., 2) scentralizowania robienia zakupów, które ma dać ca 400 milionów dolarów oszczędności oraz 3) zlikwidowania lub radykalnego zredukowania 33 baz wojskowych, lotniczych i morskich, w tym 7 zagranicznych oraz obciążenia urzędzeń tyłowych 7. armii w Niemczech. Redukcje te nie zmniejszają ani ilości, ani gotowości jednostek bojowych wojska, stacjonowanych w Niemczech, Korei Południowej i na wyspach Pacyfiku. Zaprzeczono również kategorię, że Pentagon zamierza zlikwidować bazę morską Guantanamo na Kubie. W sumie ma wrócić do Stanów Zjednoczonych około 7.500 żołnierzy i lotników z Niemiec, około 5.500 lotników i 73 samolotów z Japonii, około 3.500 lotników i pewna ilość bombowców B-47 z Hiszpanii oraz bliżej jeszcze nie określona ilość lotników i samolotów z Wielkiej Brytanii. Redukcje dotkną ponadto cywilny personel pomocniczy.

Prezydent Johnson ujawnił 20 kwietnia, iż zarządził zredukowanie produkcji wzbogaconego uranu o 40% a plutonium o 20%, uzyskawszy zapewnienie Chruszczowa, że Sowiety pójdą w tym samym kierunku. Decyzja ta, nie uwarunkowana dotrzymaniem przez Sowietów owego zapewnienia, nie ma oczywiście charakteru wstępnej umowy rozbrojenowej, wymagającej wzajemnej kontroli. Podyktowało ją jedynie przekonanie, że posiadany zapas broni atomowej i wodorowych jest na tyle wystarczający, że nie wymaga tak znacznego uzupełnienia, jakie dotychczas otrzymywał.

Wobec groźby Fidel Castro, że zacznie ostrzeliwać sowieckimi rakietami plot „Sam II” amerykańskie samoloty rozpoznawcze U-2, o ile nadal będą nad Kubą latać, Waszyngton ostrzegł go 22 kwietnia, że zastosuje bezwzględny odwet co najmniej pod postacią zombardowania wyrzutni tych rakiet, których jest około 24. Dlaczego Castro nagle, po półtora roku, postanowił położyć kres tym lotom, nie wiadomo. Może wiąże się to z rzekomo już bliskim wycofaniem ostatnich oddziałów sowieckich z Kuby, które jeszcze liczą ponad 3.000, a może planuje on założenie na Kubie jakichś instalacji, których wykrycie byłoby kłopotliwe.

Na szczytach amerykańskiej hierarchii wojskowej nastąpiły lub nastąpią niewątpliwie dość liczne zmiany. Wprawdzie przedłużono kadencję szefa sztabu lotnictwa, gen. Lemay, o jeden rok, choć jego spór z sekretarzem obrony McNamara trwa, ale pociągnięcie to zostało prawdopodobnie spowodowane obawą, że krewni ten generał dałby się w razie zwolnienia ze służby bardziej we znaki obecnej administracji w okresie wyborczym, niż może jej szkodzić w czynnej służbie. Za to jego poplecznik, dowódca lotnictwa strategicznego, gen. Power, już w jesieni przejdzie w stan spoczynku. Zastępcą McNamary został dotychczasowy podsekretarz wojska, Vance. Dowódcą wszystkich sił amerykańskich na Pacyfiku zostanie w czerwcu admirał Sharp w miejsce admirała

Felt. Dowództwo 7. armii w Niemczech objął gen. Quinn, a dowództwo korpusu piechoty morskiej gen. Greene, wreszcie szefem sztabu marynarki wojennej został admirał McDonald.

8 kwietnia wprowadzono w orbitę ziemi ważącą 5 ton kapsułę, w której w grudniu ma wystartować dwu astronautów. Tym samym zapoczątkowano realizację programu „Gemini”, który jest pośrednią fazą między zakończonym przed rokiem projektem „Mercury” a projektem „Apollo”, przewidującym wyładowanie dwu astronautów na księżycu — w 1970 roku. Ilość przyszłych astronautów, poddanych specjalnej zaprawie, wzrosła do 30. Dołączeni ostatnio mają od 27 do 32 lat. Żaden z nich nie będzie użyty do wypróbowania satelity „Dyna Soar”, bo projekt ten zarzucono ostatecznie — mimo protestów sztabu lotniczego. Wspomnę przy tej okazji, że na zarzucenie projektu wydano w ciągu ostatnich 10 lat aż 6 miliardów dolarów, co było w znacznym stopniu następstwem tego, że do niedawna każda część sił zbrojnych „sobie rzepkę skrobała”.

Jeśli idzie o lotnictwo pilotowane, to żaden z 3 projektów ponaddwukrotnie większego bombowca strategicznego „B-70”, lansowanego przez gen. Leamy, a utracanego od kilku lat przez McNamara, dotychczas nie odbył próbnych lotów, bo u wszystkich wykryto techniczne defekty. Również przyszłość nowego unitarnej myśliwca bombowego „TFX” jest niepewna, bo marynarka wojenna chciałaby się z tej spółki z lotnictwem wycofać, a poza tym i tu napotkano na ogromne trudności techniczne. Za to już lata 12 rozpoznawczych lub bombowych samolotów „A-II” o bardzo dużym zasięgu i pułapie oraz o szybkości ponad trzykrotnie większej niż głoś (3,5 Mach). Lotnictwo transportowe otrzymuje nowe samoloty „C-14” (Starlifter), które mogą zabierać 154 uzbrojonych żołnierzy i mają szybkość operacyjną 880 km na godzinę. Ilość skrzydeł lotnictwa wsparcia ma być powiększona z 16 do 21.

Wojsko lądowe otrzymuje coraz więcej helikopterów. Jego dywizja szturmowa ma ich mieć aż 480. Wyposażenie wszystkich dywizji w amfibijne i gąsienicowe wozy strzeleckie „M-113” zostało zakończone. Obecnie otrzymują one nowe wykrywacze min. Kage

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P.

W ostatnim numerze „Orza Białego” podaliśmy skład nowego Zarządu Związku Dziennikarzy R.P. Niestety — pominieliśmy nazwisko red. R. Zakrzewskiego, który jest członkiem Zarządu od szeregu lat. Pełny więc skład Zarządu jest następujący: A. Bregman — prezes, A. Dargas, B. Jeżewski i J. Radomski — wiceprezesa, S. Legeżyński — sekretarz, M. Cybulski, K. Cywińska, S. Grocholski, E. Hinterhoff, Z. Racięski, S. Stermiński, W. Wohntout, R. Zakrzewski i P. Zaremba — członkowie.

TOW. POLSKO-ANGIELSKIE W ŚWIĘTO 3 MAJA

Oddział londyński Tow. Polsko-Angielskiego urządza dnia 6 maja br. przyjęcie w Instytucie im. gen. Sikorskiego dla uczczenia Święta 3 Maja.

Nowym mistrzem I ligi piłkarskiej w Niemczech zachodnich został znany klub FC Köln, bijąc w jednym z ostatnich spotkań ubiegłorocznego mistrza Borussia Dortmund 5:2. Do zakończenia turnieju potrzeba jeszcze dwóch spotkań, lecz ich wynik nie ma już żadnego wpływu na zdobycie tytułu mistrzowskiego, nawet gdyby FC Köln obydwie spotkania przegrał. W I lidze zachodniemieckiej znajduje się tylko 16 drużyn. Ten system rozgrywania turnieju o mistrzostwo Niemiec obowiązuje od roku. Dawniej całe Niemcy podzielone były na okręgi i dopiero mistrzowie okręgów rozgrywali między sobą mecze o mistrzostwo Niemiec. Oczywiście FC Köln weźmie udział w turnieju o Puchar Europy, który zacznie się na jesień.

W Kopenhadze odbędzie się 20 maja ciekawe spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacją Europy i Skandynawii. Przewodniczący komisji technicznej Europejskiej Federacji Piłkarskiej (UEFA) przewiduje, iż reprezentację Europy wybierze się z następujących graczy: bramkarze Jaszin (ZSRR), Tilkowski (Niemcy zach.), Nicolay (Belgia), — Obrónczy: Hamilton (Szkocja), Urbaniczki (Niemcy wsch.), Bomba (Czechosłowacja), Wilson (Anglia), — Pomocnicy: Woronin (ZSRR), Schulz (Niemcy zach.), Popluhar (Czech.), Norman (Anglia), Baxter (Szkocja), Geleta (Czech.), — Atak: Augusto (Portugalia), Henderson (Szkocja), Greaves (Anglia), Sekularac (Jugosławia), Van Himst (Belgia), Masopust (Czech.), Law (Szkocja), Eusebio (Portugalia), Charlton (Anglia) i Somoos (Portugalia).

Uderza duża liczba graczy angielskich i szkockich. Jak zwykle — brak graczy polskich. Ostateczny skład ustalony zostanie 8 maja. Należy wątpić, czy ZSRR odda swych graczy, albowiem dnia 20 maja odbędzie mecz ZSRR — Urugwaj. Francja i Węgry nie mogą dać żadnych graczy z uwagi na ćwierćfinały Pucharu Europy Narodów, zaś Włosi także nie chcą oddać swych graczy z uwagi na ostatnie mecze, o mistrzostwo I ligi.

Władze japońskie zdyskwalifikowały dwóch kandydatów olimpijskich a mianowicie dwóch szermierzy: Oda i Okamoto, za udział w tzw. igrzyskach Ganefo w Dzakarcie, organizowanych dla państw „neutralnych” i z udziałem zawodników państw komunistycznych, — mimo wyraźnego zakazu władz japońskich. Podobnie zresztą postąpiły inne japońskie sportowe związki fachowe ze swymi zawodnikami, którzy wzięli udział w tych igrzyskach.

Brytyjska komisja trzech, powołana dla rozpatrzenia powtarzających się często wypadków dopingu koni, biorących udział w wyścigach płaskich, opracowała 19-stronicowy dokument, w którym podała do wiadomości szereg sugestii, które jakoby mają zapobiec czy ograniczyć wypadki podsuwania koniom środków podniecających. Wszystkie konie mają być szczególnie starannie pilnowane na kilka godzin przed wyścigami, przy czym już od pewnego czasu przeprowadza się próbną badania krwi i moczu końskiego tuż przed startem. Ponieważ ani stajenni ani dżokeje nie dają gwarancji, iż dopilnują swych koni przed startem ani też że nie ulegną pokusom osób postronnych, obiecujących duże zapłaty za podsuniecie koniom środków dopingowych, komisja radziła zaangażować znane w Anglii towarzystwo prywatne „Securicor”, którego urzędnicy podjęliby się pilnowania koni.

Południowa i północna Korea przyjęte zostały warunkowo do międzynarodowej Federacji Wioślarskiej.

Cztery członkowie gdańskiego klubu zapasniczego „Spójnia” wybrali wolność po zawodach w Kopenhadze. Zgłosili się do duńskiej policji z prośbą o azyl. Zawodnicy polscy wybrali wolność już w czasie świąt wielkanocnych, lecz dopiero teraz policja podała ich nazwiska.

W szwajcarskich kołach piłkarskich szumi od radości po pięknym — niewątpliwie — zwycięstwie nad Belgią 2:0 (1:0), odniesionym w Genewie. Od pamiętnego zwycięstwa Szwajcarii nad Szwecją 12 listopada 1961 r. w Berlinie Szwajcarzy ponieśli same klęski, ku rozpacz kibiców, władz piłkarskich i samych zawodników. Powstał w prasie wielki krzyk by szukać winnego. Został nim znany trener Rappan, który zresztą odszedł. Do obowiązującego za Rappana tzw. „rygła szwajcarskiego” wprowadzono obecnie nowy system 4-2-4, który zdał egzamin. Belgia należy do dobrej klasy europejskiej i sława jej piłkarzy znacznie się podniosła po pięknym zwycięstwie nad Brazylią i Hiszpanią. Tym razem musieli się poddać

PRZEGLĄD SPORTOWY

Liverpool mistrzem piłkarskim Anglii

lepsze przeciwnikowi. Radość w Szwajcarii jest powszechna i po okresie głębokiego pesymizmu zapanował znowu nastrój optymistyczny. Ale piłka nożna jest okrągła...

Mistrzem I angielskiej ligi piłkarskiej został sławny Liverpool. Piszę: sławny, bo nie tylko o klub tu chodzi ani też o miasto, które zasłynęło na całym świecie urodzeniem się w jego murach nowego typu lekkiej piosenki, nowym stylem gry na gitarze, która stała się najpopularniejszym instrumentem muzycznym nie tylko w Anglii. Miasto zasłynęło przede wszystkim sławnymi Beatlesami czy „Bitlami”, którzy w ciągu kilkumiesięcy stali się najpopularniejszym zespołem muzycznym świata i milionerami. Nic tedy dziwnego, że właśnie ich piosenka, zrodzona w Liverpool, stała się bożym zawołaniem przeszło 50.000 kibiców, którzy nie szczędzili gardła, by „podeprzeć” swoich graczy, którzy w sobotę, dnia 18 kwietnia pokonawszy Arsenal 5:0 zdobyli tym samym — mimo iż mają jeszcze do rozegrania trzy mecze — mistrzostwo I ligi. A że Liverpool znalazł się także w finale o Puchar Anglii i że w przyszłym sezonie walczyć będzie w turnieju o Puchar Europy, i że Liverpool (miasto) szczyli się swymi Beatlami, nie więc dziwnego, że nastroje wzrosły w mieście niepomiernie. Czuło się to w każdym słowie, jakie padło w świetnej audycji telewizyjnej BBC z cyklu „Panorama” poświęconej (20. 4. br.) w znacznym stopniu mieszkańcom Liverpoolu.

Z jaką dumą mówili wszyscy o swym mieście. Oczywiście o klubie piłkarskim „Liverpool” przede wszystkim. Do niezwykłych sukcesów Beatlów — dumy miasta, doszło mistrzostwo I ligi piłkarskiej! Kibice — a było ich ponad 50.000 — śpiewali w czasie meczu znaną piosenkę Beatlów, w której powtarza się refren: „Ye, ye, ye”. Darli się gardła tej młodzieży, która wieczory spędza najprawdopodobniej w jednym z kilkuset klubów dla młodzieży, do których należy podobno 10.000 osób. Liverpool ma swój styl, swój fason, swoje oblicze! I nie ma także wątpliwości, że „duch miasta”, ten szczególny nastrój czy poczucie wspólnoty ludności jednego miasta, którego nazwa nie schodzi ostatnio z łamów prasy światowej — związał całą ludność bardziej niż kiedykolwiek. Jakże chętnie stanąby w tym kołyszącym się tłumie, który śpiewem podnosił nastroje wśród swoich graczy. Ta publiczność stała się tego dnia najciszejszą częścią składową meczu, który wyłonił nowego mistrza W. Brytanii.

Zawiódł w tym sezonie wielki Tottenham, który w pewnej chwili miał duże szanse na zdobycie tytułu mistrzowskiego, zawodzi stał Arsenal, mimo iż w tym roku był lepszy niż kiedykolwiek, zawiódł także klub milionerów — Everton. Natomiast Liverpool szedł w zasadzie równo, niezłomie, świadomie do celu, którego ukoronowaniem była ubiegła niedziela.

Rozumiem odpowiedź kilkunastoletniego wyrostka, który na zapytanie reportera telewizyjnego, czy chciałby kiedyś grać piłkę nożną w klubie Liverpool odpowiedział wprost: naturalnie. — A dlaczego? — „Just for the honour”, dla honoru, dla zaszczytu! Mając takich kibiców piłkarze Liverpoolu mogą z dużą dozą spokoju patrzeć w przyszłość!

W półfinale turnieju piłkarskiego o Puchar Europy Borussia Dortmund zremisowała z Internationalem Milano 2:2 (2:2). W drużynie włoskiej grał znany piłkarz niemiecki, Szymaniak, odkupiony przez Internationale. Wydaje się, że spotkanie rewanżowe w Mediolanie powinna przegrać drużyna niemiecka.

Trudno powiedzieć, czy Olimpiada w Tokio będzie szczytem osiągnięć technicznych i organizacyjnych, że jednak nie zawiedzie pod tym względem — nie ulega żadnej wątpliwości. Japończycy bowiem czynią olbrzymi wysiłek, aby wszystko było na czas i jak najlepiej przygotowane. Nie szczędzi się pieniędzy, ani czasu ani sił ludzkich. Podobno już obecne osiągnięcia są imponujące. Ponieważ po raz pierwszy Olimpiada odbywa się na Dalekim Wschodzie, przeto jest punktem honoru Japonii, aby nie zawiodła.

Ogromny nacisk kładzie się w tej chwili na należyte przygotowanie strony informacyjnej Olimpiady. Uczyniono wszystko — aby sprawozdawcy radiowi czy telewizyjni mieli takie warunki pracy, by mogli jak najszybciej i jak najsprawniej informować swoje kraje o przebiegu igrzysk.

W Tokio wybudowano — a raczej buduje się jeszcze — specjalny gmach 4-piętrowy (plus 3 piętra pod ziemią) z 7 studiami telewizyjnymi z czego 5 przeznaczonych jest dla stacji zagranicznych. Dziennikarze mają doświetlić wszystko pod ręką: biura, pracownie, ciemnie dla wyświetlania filmów, które mogą bez żadnych zastrzeżeń robić dla swoich krajów, kabiny telefoniczne itp. Telewizja japońska będzie 8 razy dziennie transmitowała z boiska. Dziennikarze zagraniczni będą mogli korzystać z tych zdjęć, albo jeśli zechcą będą mogli je odpowiednio przerabiać lub uzupełniać własnymi. Przypomnijmy sobie tylko, jakie trudności stawali organizatorzy Olimpiady w Melbourne, którzy odsprzedali prawa nakręcania filmów jakiejś firmie amerykańskiej! Możemy być pewni, że mimo odległości będzie mieli codziennie dokładne informacje z Tokio a jeśli Amerykanie puszcza w ruch jeszcze jeden Telstar, specjalnie przeznaczony na transmisję walk olimpijskich, to siedząc np. w Londynie więcej zobaczymy aniżeli w Olimpiady w Rzymie albo gdybyśmy nawet byli w Tokio.

Wszystkie spotkania sportowe będą transmitowane z 32 boisk tokijskich i spoza Tokio. Bieg maratoński będzie transmitowany przez 19 kamer telewizyjnych ustawionych na trasie plus z samochodu jadącego za zawodnikami plus z helikoptera. Radio japońskie transmitować będzie żywe reportaże w 21 językach, nie licząc japońskiego i angielskiego.

Radio japońskie oddaje do dyspozycji organizatorom Olimpiady 1.600 osób — sprawozdawców i obsługi technicznej, 80 kamer telewizyjnych, 600 mikrofonów itp., itp. Transmisje na Stany Zjednoczone pójdą kablem ze Stanów do Hawajów (kabel jest już gotowy) i z Hawajów do Tokio (kabel właśnie się zakłada i gotowy będzie na czas). Już tylko na marginesie wspomnę o specjalnej obsłudze lotniczej, która będzie natychmiast wszystkie filmy, reportaże przewozić do najważniejszych stolic świata.

Na Olimpiadę w Tokio zgłosiło się już 71 organizacji radiowych z 59 krajów, i 42 organizacje telewizyjne z 39 krajów z 550 dziennikarzami. Oczywiście zgłoszeń będzie więcej.

Tak więc nie martwmy się — Olimpiada w Tokio będzie znakomicie obsługiwana przez telewizję, radio i prasę całego świata. Zobaczymy wszystko tego samego dnia, a jeśli dopiero dnia następnego to także nie zaszkodzi.

W Warszawie odbył się Walny Zjazd Klubu Dziennikarzy Sportowych. Prezesem został Z. Mikołajczak (Świątówid) — ponownie. W wyniku konkursu na Złote Pióro, nagrodę tę otrzymał S. Sieniarski (Życie Warszawy), nagrodę dla najwybitniejszego specjalisty w określonej dyscyplinie sportu — K. Blaut (Sportowiec), nagrodę młodych — S. Penar (Sport), nagrodę dla wyróżniającego się działu sportowego w pismach terenowych otrzymał zespół „Gazety Poznańskiej”.

Dwukrotny mistrz piłkarski świata, Brazylija, wybiera się ponownie w 1965 r. na wielkie turnieje po Europie. Mistrz świata ze Sztokholmu i z Chile zamierza zrogać mecze z Anglią, Walią, Danią, Szwecją, i Luksemburgiem. Za każdy mecz otrzymuje ok. 20.000 dolarów. Podobno w planie jest także spotkanie z Węgrami i z Czechosłowacją a nawet z ZSRR. Polska chciałaby także spotkać się z obecnym mistrzem świata, tylko że brak dewiz stoi na przeszkodzie. Warszawski „Przebieg Sportowy” proponuje, aby dla zdobycia dewiz inne polskie kluby piłkarskie wyjechały w czasie przerwy zimowej zagranicę. Może przy okazji warto wspomnieć, iż Brazylijski Związek Piłkarski obchodzi w bież. roku 50-lecie swego istnienia i że z tego tytułu odbędzie się w maju br. specjalny turniej z udziałem Argentyny, Anglii i ZSRR. Uczestnicy otrzymują za każdy z 3 meczów po 20.000 dolarów plus utrzymanie.

W Łodzi odbył się pierwszy w historii Polski mecz międzypaństwowy koszykówki między reprezentacją Polską i USA. Polska wygrała we wspaniałym stylu ze świetnymi zresztą zawodnikami amerykańskimi i mistrzami olimpijskimi 82:73. Zwycięstwo raz jeszcze potwierdziło wysoką klasę polskiej koszykówki.

Paweł Hęciak

KRZYŻÓWKA NR 553/64

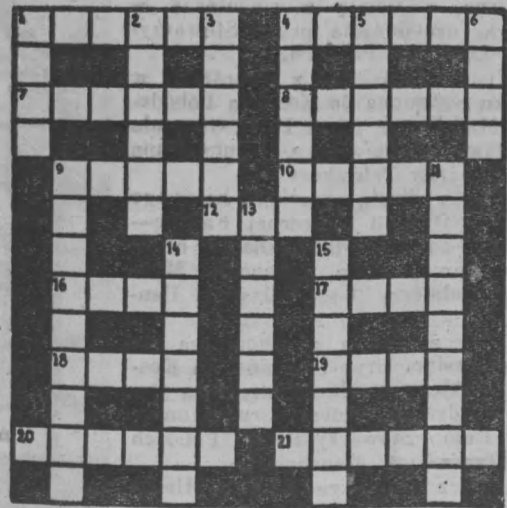
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) leń, którego koniec może przeskoczyć początek?; 4) zachęta do boju; 7) były sobie trzy w piosence; 8) imię biblijne; 9) i 10) Jankiel; 12) zaimek; 16) i 17) psie gorąco; 18) brzmi jak słowo Cezara, ale polska mobilizacja; 19) imienna część Hiszpanii?; 20) braterskie przywitanie; 21) jeśli jasna, to dobry cel (wspak).

Pionowe: 1) kłótnia; 2) przyprawa do mięsa lub chleba (wspak); 3) jeśli idzie z niego, to psouwa się z trudem (wspak); 4) uosabia zazdrość?; 5) poprawka, ale nieszkolna; 6) zamieszanie, kłopot; 9) po niej zstępujesz do piekła?; 11) głosi nowe idee (wspak); 13) bęben; 14) wielki historyk starożytny; 15) sąsiedztwo z twarzą?

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 552/64

Poziome: 1) cymbał, 4) popiół, 7)



kostka (wspak), 8) Tarnów, 9) i 10) czupiradio, 12) Ewa, 16) i 17) rezultat, 18) owca, 19) nogi (wspak), 20) drapak (wspak), 21) drażek.

Pionowe: 1) czar, 2) biskup, 3) łokieć, 4) patera, 5) parada, 6) ława, 9) Czarnolas, 11) opętaniec, 13) wybryk, 14) Sumatra, 15) alkierz.

Pewnego wieczora, gdy nie wiedziałem co czytać, wzrok mój padł na niewielkie dziełko francuskie, oprawne w skórę, które się zachowało w doskonałym stanie choć wydane było lat temu przeszło dwieście, w r. 1723. Był to tom I pamiętników pani de Motteville, przyjaciółki i zaufanej królowej Anny, zwanej Austrijczką, żony Ludwika XIII, a następnie Regentki po jego śmierci. Książka ta jest tak żywo pisana, że pochłonięta mnie całkowicie, przenosząc w atmosferę dworu francuskiego w XVII w., gdy na tronie zasiadał król, którego jeden z historyków nazwał Hamletem historii Francji, a rzeczywistą władzę sprawował wszechwładny i nie cofający się przed niczym kardynał Richelieu, a po jego śmierci w okresie walk bratobójczych i Frondy, gdy Regentką była królowa Anna. Pamiętniki głównie jednak dotyczą Regencji, gdy królowa wdowa, sprawująca rządy w imieniu młodocianego Ludwika XIV, oddała ster władzy w ręce kardynała Mazarin, następcy znieznawionego Richelieu, kierując się dobrem państwa. Pani de Motteville pisała swe pamiętniki jako świadek dziejowych wydarzeń, następnie tylko poprawiając je i ulepsząc w zaciszu klasztoru, do którego się schroniła po śmierci ukochanej królowej.

Była ona jej całkowicie oddana, a jednak widziała jej wady i słabostki, starając się o obiektywizm, który słusznie podkreśla podrednik literatury francuskiej Ch. M. Des Granges'a w słowach następujących: „Pani de Motteville (1621-1689) pozostawiła nam pamiętniki dotyczące Anny Austrijczki, przy której była od 1643 do 1666 r. Jest to opowieść bardzo prosta, ożywiona duchem sympatii i przywiązania, o stylu miłym, godna zaufania ze względu na swą ścisłość i obiektywizm“. O tym obiektywizmie autorki świadczyć może najlepiej to co mówi o kardynale Richelieu, który był najwzajemniejszym wrogiem jej umiłowanej królowej, posuwając się nawet do tego, że kazał dokonać rewizji w jej celi, gdzie przebywała odsunięta przez niego od władzy i męża, obrzucona niesłusznymi oskarżeniami. Pomimo tych przesładowań swej monarchini pani de Motteville przyznaje mu swoistą wielkość, powiadając, że choć uczynki jego nie były zgodne z etyką chrześcijańską i nie prowadziły do zbawienia, umocnił on potęgę Francji, postępując jak człowiek, który pozostawia swej rodzinie wielkie bogactwa choć zdobyte niezawsze w uczciwy sposób. Poczulem, że zacząłem lubić panią de Motteville za jej skłonność do refleksji, wnikliwości psychologicznej i pełne wyrozumiałości zrozumienie natury ludzkiej, tym więcej, że swą lojalność wobec królowej umie ona wyraźnie odgraniczyć od bałwochwalstwa.

W miarę czytania przesuwali mi się przed oczyma barwne postacie historyczne XVII wieku, gdy nagle wśród nich poznałem jakże dobrze nam znaną postać francuskiej księżniczki, która ślad niezatarty została w naszej historii. Była nią znana osobliście pani de Motteville Maria Ludwika de Nevers, ks. Gonzaga, którą nazywa ona po prostu „księżniczką Marią“, choć dla nas na zawsze pozostanie ona królową Marią Ludwiką, żoną dwóch królów polskich Władysława IV i Jana Kazimierza, walczącą niestrudzenie o wzmożenie władzy monarchii w Polsce, której pamięć uczcił tak wzruszająco Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim“.

NIEFORTUNNA KSIĘŻNICZKA MANTUI

Z Marią Ludwiką zetknęliśmy się po raz pierwszy w pamiętnikach de Motteville, gdy jesienią 1645 r. królowa Regentka udaje się na wypoczynek do Fontainebleau, gdzie przyjmuje polskie poselstwo, prosząc ją o rękę księżniczki Mantui dla króla Władysława IV, o którym powiada pamiętnikarka, że był królem Polski z wyboru i prawowitym dziedzicem szwedzkiej korony. Postem polskim, o którego przyjęciu opowiada nam pani de Motteville, był zapewne wojewoda pomorski Gerhard Denhof, który, jak wiemy z innych źródeł, zawarł imieniem Władysława IV umowę przedślubną w dniu 26 września 1645 r. Przy okazji tej pamiętnikarka przypomina, że nie była to jedyna próba starzejącego się monarchy polskiego ożenienia się z francuską księżniczką. Pierwszy jego wybór padł na siostrę zmarłego króla „Mademoiselle“, która odrzuciła nieoficjalną propozycję z wielką wyniosłością z powodu jego wieku (miał 50 lat) i podagry, która go trapiła, a drugą kandydatką była ks. Guise, lecz ta nie była brana w ogóle pod uwagę ze względu na to, że „jej przyjaciele

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

KRÓLEWSKIE ZAŚLUBINY

Pamiętniki przyjaciółki królowej Anny

nie byli przyjaciółmi kardynała Mazarin“.

Ostatecznie więc wybór króla polskiego padł na księżniczkę Marię, która, jak powiada pani de Motteville, przemyślała już o tym małżeństwie jeszcze za życia swego ojca ks. Karola de Nevers Gonzagi, władcy Mantui. Jak wiadomo skądinąd, plany te popierał wówczas kardynał Richelieu, któremu zależało na przecignięciu Polski na stronę Francji w toczonej wojnie 30-letniej. Była to piękna księżniczka, mówi pamiętnikarka, pomimo, że nie pierwszej młodości, a życie nie szczęśliwe jej rozczarowań. Co do rozczarowań tych i upokorzeń, które z punktu widzenia psychologicznego najlepiej może wyjaśniały wielką ambicję i gorączkową niemal energię przyszłej królowej, różne są poglądy historyków. Pamiętnikarka zaś opowiada o nich w sposób następujący.

Pierwszą tragedią jej życia była nieszcześliwa miłość do brata Ludwika XIII, księcia Orleanu. Choć miłość ta wzajemna, zaprowadziła ona biedną księżniczkę do zamku-wieżienia w Bois de Vincennes, gdzie umieściła ją królowa matka Maria Medici, mając inne plany małżeńskie dla syna. „Ten mały romans zakończył się prędko — powiada pani de Motteville — choć pozostawił on głęboki ślad w sercu księżniczki Marii“. Widząc się tak prędko zapomnianą przez wiarołomnego obłubienca zaczęła ona nienawidzić ks. Orleanu wielką nienawiścią. Po tym zawodzie życiowym, jak przypomniała pamiętnikarka, zaczęły się próby dworu francuskiego wyswatania księżniczki Władysławowi IV. Jak wiemy, zakończyły się one niepowodzeniem, bo król polski przechylając się na stronę Habsburgów pojął za żonę w 1637 r. arcyksiężniczkę Cecylię Renate, córkę Ferdynanda II, z którą miał syna i córkę, lecz która zmarła w 1644 r. Księżniczka Maria zaś, jak mówi pani de Motteville, żyła odtąd w dosyć skromnych warunkach w Paryżu po śmierci swego ojca, otoczona gronem przyjaciół, w których towarzystwie szukała rozrywki i zapomnienia. Jak wiadomo skądinąd, środowiskiem tym była elita intelektualna Francji, której zawdzięczała ona swe wyrobienie towarzyskie i rozwój swej wyjątkowej inteligencji.

W tych czasach następuje głośna sprawa kawalera Cinq Mars, wielkiego koniuszego, którego tragiczną mi-

łość do Marii Ludwicy uwiecznił w swej romantycznej powieści Alfred de Vigny. W oczach pamiętnikarki za śmierć Cinq Marsa, który zginął na rusztowaniu za zdradę stanu z rozkazu kardynała Richelieu, księżniczka Maria ponosiła pewną dozę odpowiedzialności, gdyż nie odrzucając jego miłości, rozbuździła w nim wygórowane ambicje, pozwalając mu wierzyć, że zostawszy konetabłem Francji mógłby sięgnąć po rękę córki udzielnego księcia. Tragedia ta, jak powiada pani de Motteville, zламаła jej wrodzoną dumę i sprawiła, że przestała ona wierzyć, że może ją jeszcze spotkać w życiu szczęście.

Księżniczka jednak dzięki zaletom swezo charakteru posiadała wielu przyjaciół, szczególnie wśród t. zw. „kabały“ królowej. Oni to namówili potem kardynała Mazarin na wysłanie swego ambasadora de Brégy do Polski celem doprowadzenia do jej małżeństwa z Władysławem IV po jego odwołaniu. Czuł bowiem Mazarin, dodaje pani de Motteville, że ta nieszcześliwa i biedna księżniczka w razie dojścia do skutku takiego małżeństwa byłaby mu na zawsze zobowiązana. Misja posła francuskiego w Polsce znakomicie się powiodła, a rezultatem jej było wysłanie przez króla polskiego posłów z prośbą o rękę księżniczki, którzy przybyli do Fontainebleau jesienią 1645 r. Jedynie książę Orleanu patrzył z całkowitą obojętnością zarówno na nieszcześliwą księżniczkę jak i na jej powodzenie. Jeśli miał jakie uczucie dla niej, konkluduje pamiętnikarka, to raczej uczucie nienawiści a nie przyjaźni.

POSELSTWO POLSKIE W FONTAINEBLEAU

Przybycie poselstwa polskiego do Fontainebleau opisane jest żywo i barwnie. Posłowie polscy zostali przyjęci w wielkim gabinecie królowej. Kiedy weszli do sali, księżniczka Maria wstała i nie chcąc być widzianą w czasie przemówienia ukryła się w kącie pokoju za plecami pamiętnikarki, która jej posłużyła za parawan, stamtąd mogła wszystko słyszeć, nie będąc widzianą przez swych przyszłych poddanych.

Po krótkim przemówieniu polskiego ambasadora, członkowie poselstwa, którzy byli ubrani w strój francuski tak że nie można było poznać, że są cudzoziemcami, zaczęli się dopypywać o księżniczkę. Kilku z nich, którzy bywali

wie w Francji, zaraz też ją poznało i pokazało ambasadorowi. Ambasador dostrzegając ją, złożył jej głęboki ukłon i to samo uczyniła jego świta wychodząc z sali. Następnego dnia w czasie audiencji członkowie poselstwa traktowali już księżniczkę Marię jako królową.

W kilka dni potem kontrakt małżeński został podpisany w pokoju króla (młodocianego Ludwika XIV) w obecności całego dworu, lecz bez żadnych specjalnych ceremonii, a księżniczka Maria aż do dnia zaślubin była traktowana tak jak dawniej przez dwór francuski. Wieczorem dnia tego został wydany uroczysty obiad na cześć poselstwa, przynajmniej taką była intencja królowej Regentki. Niestety, jak mówi pamiętnikarka, nie obszło się bez incydentów, bo jak doniesiono królowej wieczorem z powodu kłótni wśród dworzaków zabrakło na nim pierwszego dania. Innym zaś niedociągnięciem było, gdy posłowie wychodzili po uczcie późno w nocy, musieli iść w ciemności i nie oświetlono im drogi aż do schodów prowadzących do apartamentów monarchy. Stało się tak dlatego, bo zapomniano, że posłowie mieli wyjść innym wyjściem, a nie tym, którym zazwyczaj się posługiwano. Królowa Anna początkowo się zirytowała tymi nieporządkami, lecz potem zaraz zaczęła się śmiać, mówiąc, że we Francji nigdy nie będzie porządku, ani w wielkich sprawach, ani małych i trzeba się uzbroić w cierpliwość.

PRZYBYCIE DRUGIEGO POSELSTWA DO PARYŻA

Opisowi przepychu drugiego poselstwa, które jak podaje niezbyt dokładnie pamiętnikarka, miało przybyć zimą tegoż roku do Paryża, poświęca ona wiele uwagi, mówiąc, że „choć Sycytowie nie byli skłonni do rozkoszy, ich potomkowie sąsiadujący obecnie z Turkami starają się do pewnego stopnia imitować wielkość i majestatywność Seraju“. Znajdując to potwierdzenie w „Historii Polski“ J. Lelewela, który mówi o niestychanym przepychu

BRIDŻ

Czasem powstają sytuacje, które same się rozwiązują na korzyść jednej lub drugiej strony niewiadomo jak i kiedy. Przeciętny gracz nie zauważy nawet gdzie leżał problem i jak należało go rozwiązać. Oto pomimo licytacji kierów przez W szlemik w karo został zgłoszony przez S.

♠ A 9 8 2			
♥ 7 5 4 3			
♦ 9 5			
♣ A 6 4			
♠ K W 6	♠ 7 5 4 3		
♥ AKD 10 8	N ♥ W 9 2		
♦ W 3	W + E ♦ 8 4		
♣ 10 9 7	S ♣ W 5 3 2		
♠ D 10			
♥ 6			
♦ AKD 10 7 6 2			
♣ KD 8			

W dwa razy zagrał kiery. Rozgrywający po odautowaniu przebił trzecie kiery dostawszy się do stołu asem treflowym. Gdy pozostały już tylko po dwie karty W został przyduszony (squeeze). Cokolwiek zruci, kiera czy pika, rozgrywający zatrzymuje ten kolor przy asie pikowym i bierze dwunastą lewe.

Obrońca wydaje się trudna, lecz ekspert powinien przewidzieć i uniknąć przymusowej sytuacji. Jasnym jest dla niego, że rozgrywający nie ma dwóch kierów, bo nieprzymuszony nie zaliczyłby towarby szlemika. Dlatego w drugiej lewie powinien zagrać trefla. Na tym jednak zadanie obrońcy się nie kończy. E musi być zorientowany, że na nim ciąży obowiązek trzymania kierów. Jeśli W przede wszystkim pozbedzie się kolejno wszystkich trefli, partner jego będzie wiedział, że jego walet w tym kolorze lewy nie weźmie i trzymać musi kiery gdy W zacznie zrzucać je od asa. Czy aby kto z przeciętnych graczy zauważył że istniał problem?

Kazimierz Schleyen

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik „Poland and Germany“ ma już swoją wyrobioną markę w przedstawianiu opinii wolnego świata polskiego punktu widzenia na problematykę niemiecką. Więc i tym razem ostatni numer tego wydawnictwa, mimo pewnego opóźnienia, przedstawia się bardzo interesująco.

Ostatni zeszyt (26) tej cennej publikacji Ośrodka Badań Polsko-Niemieckich zawiera artykuł p. L. Kownackiego pt. „The Contest“, w którym autor zastanawia się nad możliwymi wariantami rozwiązania problemu niemieckiego w ramach polityki mocarstw zachodnich i Rosji Sowieckiej.

Pan A. Bregman przedstawia swoje spostrzeżenia zebrane podczas swego niedawnego pobytu w NRF w artykule pt. „German Interest in Poland“, w którym dochodzi do wniosku, że zainteresowanie się Polską, jej kulturą, historią i osiągnięciami w dziedzinie gospodarczej wzrasta z roku na rok, jak i chęć znormalizowania stosunków z Polską i ostatecznego uznania obecnej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, szczególnie przez pokolenie młodsze i to mimo jeszcze oficjalnie obowiązującej polityki rewizjonistycznej rządu NRF wobec Polski.

Artykuł p. E. Hinterhoffa pt. „NATO Forward Strategy and Eastern Europe“ przedstawia krótko koleje poszczególnych strategii państw NATO wobec bloku komunistycznego i ubolewa nad tym, że państwa te nie mają obecnie w planie wojny psychologicznej przeciw państwom paktu warszawskiego i wydają się polegać wyłącznie na strategii, opartej o broń jądrową. Autor przestrzega także państwa zachodnie przed popełnieniem błędu psychologicznego, pozwalając siłom militarnym NRF na wkroczenie do Polski w wypadku wybuchu wojny.

Dr Wiktor Poznański zapytuje się w swym artykule pt. „Contradictions in German Policy“ czy polityka NRF wobec Europy środkowo-wschodniej, a szczególnie wobec Polski nie jest na rozdwojeniu. Autor przedstawia z jednej strony oficjalną, rewizjonistyczną politykę NRF i jej całkowite fiasko na przestrzeni ostatnich 14 lat istnienia Niemiec zachodnich. Z drugiej strony wykazuje on wzrastającą ilość wypowiedzi niemieckich idących po linii rozumowania polskiego i będących naturalnie w sprzeczności z oficjalną postawą rządu NRF i kół nacjonalistyczno-rewizjonistycznych. Ten dualizm czy też teza i antyteza muszą doprowadzić, zdaniem autora, do sformułowania nowej polityki NRF wobec Polski.

Ostatni numer kwartalnika zawiera także stały dział notatek z prasy brytyjskiej, komentuje wypowiedzi na aktualne sprawy i problemy niemieckie i w sprawie polskich ziem zachodnich. W dziale recenzyjnym, p. S. Czechanowski omawia książkę George Blumha pt. „Die Oder-Neisse Linie in der deutschen Aussenpolitik“, a p. M. Bogdański analizuje myśli p. Fred Warner Neala, zawarte w jego książce pt. „War & Peace in Germany“. Niemiec jak i Amerykanin wypowiadają się za ostatecznym uznaniem granicy na Odrze i Nysie.

W krótkich notatkach — jeszcze jeden stały dział kwartalnika „Poland & Germany“ — są mniejsze recenzje kilku innych interesujących książek. V. P.

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
28, Princes Gate, London, S.W. 7.

chu dworu polskiego za Wazów, cytując że „dwór polski zaćmiewał swą okazałością najznakomitsze dwory w Europie“ i że „żaden inny naród nie posuwał tak daleko wspaniałości, próżności, zbytku i wielkości.“ Nie podobna bez melancholii czytać dziś tych słów.

Poselstwo, którego opis znajdujemy w pamiętnikach pani de Motteville, to poselstwo na czele którego stał wojewoda poznański Krzysztof Opaliński i ks. Wacław Leszczyński, biskup warmiński. Pamiętnikarka jednak nie wymienia ich nazwisk, a również myli się przenosząc wjazd posłów do Paryża na porę zimową, gdyż ślub „per procura“ odbył się już 5 listopada 1645 r., a Maria Ludwika ze swym dworem opuściła Francję 27 listopada tegoż roku. Przyjrzyjmy się jednak wjazdowi posłów, który oglądała pani de Motteville z okien apartamentu na Place Royale. Posłowie byli ubrani w strój narodowy, który tym więcej uwydatniał piękno drogocennych tkanin. Na spotkanie ich wysłała królowa Regentka księżka d'Elbeuf na czele orszaku dygnitarzy oraz karety króla, księcia Orleanu i kardynała, które jednak, jak mówi pamiętnikarka, wyglądały brzydziej przy karetach cudzoziemców, choć przebyły całe Niemcy. Wjechał on przez Bramę Świętego Antoniego z wielką powagą i we wzorowym porządku.

Na czele orszaku szła piechota gwardii w mundurach żółto-czerwonych z guzikami ze srebra. Była ona pod komendą kilku oficerów we wspaniałych strojach, które przypominały pani de Motteville strój turecki, z płaszczami zwisającymi po boku wierzchołków. Oficerowie ci mieli bluzę z guzikami z diamentów, perel i rubinów. Za tą kompanią wojska polskiego posuwała się inna kompania piechoty pod komendą oficerów jeszcze świetnie ubranych, nosząca mundury szarozielone. Za nimi szły dwa oddziały konnicy, powtarzając tę samą kombinację barw z tym, że ubiór jeźdźców był jeszcze świetniejszy i świecił od klejnotów, a konie miały wspaniałe rzędy. Dziwnie ubogo wyglądał Francuzi w tym orszaku, powiada pamiętnikarka, szczególnie ich konie przybrane wstęgami i pióropusami. Dopiero za kompaniami wojska posuwali się zwartą falą panowie polscy, każdy ze swą świtą i w towarzystwie francuskich dygnitarzy, ubrani w szaty przytłaczające złotem i srebrem o kolorach tak pięknych, że trudno o coś piękniejszego na świecie. Lśnił oni cali od diamentów, lecz ten urzekający splendor miał w sobie coś z dzikości, której dowodziłby fakt, że podobno Polacy nie sypiają pod prześcieradłami, lecz okrywają się w nocy futrem, a głowy swe gołą, zostawiając tylko na czubie kępkę włosów. Pomimo tych niezbyt dla nas pochlebnych uwag stwierdza pamiętnikarka, że wjazd posłów zaimponował Francuzom.

Na końcu orszaku szli wojewoda poznański i biskup warmiński, którym towarzyszył książę d'Elbeuf z synem. Wojewoda to znany nam z „Potopu“ Krzysztof Opaliński, magnat, który pod wpływem obrażonej dumy przeszedł na stronę Szwedów pod Ujściem. Charakteryzuje go pani de Motteville jako bardzo przystojnego mężczyźnego, o oczach czarnych i długiej brodzie. O biskupie Wacławie Leszczyńskim zaś powiada krótko, że „niczym się nie różnił od biskupów francuskich.“ Za ambasadorami posuwały się ich karety, wywołujące szczególny zachwyt pamiętnikarki, bo były wysrebrzane solidnym srebrem, a nie jak francuskie z żelaza. Piękne konie, dobrze odżywione, zauważa, nie okazywały zmęczenia długą podróżą.

Orszak ten przeszedł przez całe miasto, podziwiany przez liczne tłumy Paryżan zalegające ulice oraz przez arystokrację, patrzącą z okien pałaców. Rezydencja ambasadorów wyznaczoną przez króla był pałac Vendôme, którego gospodarze byli na wygnaniu, tam król ich wspaniale przyjmował. Tak wyglądał w oczach pani de Motteville przyjazd polskich ambasadorów, którzy mieli towarzyszyć nowej królowej Polski w drodze do jej stolicy. Uwiecznił go również w swych pięknych szkicach malarz ówczesny Stefanos della Bella, ten sam, który niegdyś przedstawił gołny ze swej wspaniałości wjazd posła polskiego do Rzymu Jerzego Ossolińskiego w 1633 r. Czytelnika odsyłam do starannie wydanego albumu jego rysunków, który ukazał się przed kilkoma laty p.n. „Wjazd wspaniałych posłów polskich do Paryża A. D. 1645“ jako wydawnictwo Zrzeszenia Studentów z ciekawymi komentarzami M. Paszkiewicza.

(Dokończenie nastąpi)

